



CENA NUMERU 25 gr.

ROK XVIII

NR 37



STRZELEC

Z POLSKIEGO TESTAMENTU

Józef Piłsudski o wojnie

Zamieszczamy poniżej wyjątki z odczytu „O wodzu naczelnym i państwie”,
wygłoszonym przez Józefa Piłsudskiego w Warszawie w dniu 15 kwietnia 1926 r.

(Red.)

Wojną znaczy historia swój pochód tak często i tak gęsto, tak wydaje się ona zjawiskiem nieuniknionym, tak koniecznym. Tyle zmian wskutek niej zaszło w życiu ludzkości i tyle pracy człowiek poświęcał w swoim pochodzie do dni dzisiejszych nie czemu innemu, jak wojowaniu. Dlatego wydaje mi się wprost dziwnym, iż ludzie nie chcą poświęcać swej myśli przestudiowaniu wojny, gdy tak często tej wojnie podlegają.

Znam — tak jak i państwo znają — te dążenia, które chcą słusznie czy niesłusznie — jest mi to obojętne w tym wypadku — ażeby wojna nie istniała w ogóle, znamy wysiłki, chcące ją z życia ludzkości usunąć. Lecz wtedy, panowie, oczekiwacby należało, że gdy kto z wojną chce walczyć, to ją musi tym bardziej rozumieć. Niestety, zbyt często spotykamy ludzi, walczących z wojną, jako ze zjawiskiem, którzy mi przypominają kogutów zapianych, zamykających na wszystko oczy i nie widzących i nie chcących zrozumieć zjawiska wojny. Dlatego też najczęściej tak łatwo podlegają temu zjawisku, gdyż go nie chcą znać.

Wojna nie jest pokojem i stan pokojowy zmienia się z szybkością nadzwyczajną z chwilą, gdy wojna wybucha. Sięga ta zmiana zawsze tak daleko, że przewraca pokojowe życie. Jeżeli wezmę jako przykład najbardziej to unaoczniający wojny dzikich plemion, to zobaczymy, że gdy tylko siekiera wojny jest wykopana ze ścieżki pokoju i pomiędzy wodzami przestają krążyć fajki pokoju, to życie tego plemienia natychmiast się zmienia i przewraca do góry nogami. Mężczyźni idą na wojnę, natomiast kobiety, starcy, dzieci porzucają swoje domy, chowają się w jakichś puszczech i nieprzebytej bagnach, ażeby uniknąć skutków wojny. To jest najbardziej prymitywny przykład.

Można mówić naturalnie, że teraz tak nie bywa.

Nie, panowie! Życie musi i teraz natychmiast zmienić się nieledwie w każdym domu, nieledwie w każdej pracy, z chwilą, gdy groza wojny staje przed oczyma i gdy wojna jest ogłoszona. Nieraz dziwię się Polakom, którzy widzieli wszyscy naocznie jak wybuchła wojna w 1914 roku, iż tak spokojnie sobie przypuszczają, że wojna to dalszy ciąg pokoju i że podczas wojny ktoś wojuje, ale inni nie. Te absurdalne myśli, które każą przypuszczać, że można przedłużać życie pokojowe podczas istnienia wojny, takie rozumowania nawet wielkich polskich mężów stanu mogą być — co z żalem wyznaję — wynikiem nie czego innego, jak moich starań. Albowiem jako jeden z celów wojny, którą prowadziłem, postawiłem sobie od razu to, by świeże, ledwo oddychające niemowlę — Państwo Polskie — oswobodzić od grozy wojny i oddech wojny odsunąć jak najdalej od niego. I z chwilą, gdy to mi się udało, przekonałem się odrazu, że ludzie o wojnie nie chcieli myśleć dlatego, że w imieniu Państwa prowadziłem tę wojnę bardzo daleko od Warszawy. Stąd obraza, gdy wojna dotoczyła się do stolicy i po bulwarach stolicy spokojnie jeździły tabory.

... Nieodłącznym zjawiskiem, proszę panów, związanym z wojną, jest wyjątkowy wysiłek, który musi być zrobiony dla pracy zwycięskiej. Wyjątkowa sytuacja wymusza wyjątkowe wysiłki ludzkie i wyjątkowe prawa i ustawodawstwa. Czy to będzie u jakichś dzikusów, którzy wtedy przypisują sobie dla wyjątkowej pracy wyjątkowe swoje obyczaje, nabyte doświadczeniem, czy będą to wyjątkowe prawa w bardziej skomplikowanych społeczeństwach, wymuszające od ludzi te wysiłki, których zwykłe prawa od nich nie żądają, prawa, które są jak gdyby batem, pobudzającym ludzi do wyjątkowych wysiłków — zawsze jest pewnikiem, że wojna wymaga wyjątkowych wysiłków ludzkich, związanych z wyjątkowymi ustawami i prawami.



TYGODNIK

STRZELEC

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO NR 37. ROK XVIII — 11.IX 1938 R

U progu nowego roku

Stoimy u progu nowego roku pracy. Przed nami tygodnie i miesiące nowego życia organizacyjnego, nowych prób i wysiłków jednostek i zespołów organizacyjnych, nowego dorobku, dalszego egzaminu organizacyjnego, dalszego wkładu do historii organizacyjnej Związku Strzeleckiego.

Początek nowego roku pracy to dla szczerze oddanych idei, należycie pojmujących swe zadania kierowników pracy organizacyjnej każdego szczebla, chwila głębokich rozważań, to okres poważnej troski o sprawy bliskie Organizacji u poczuwających się do współodpowiedzialności za nią jej członków, — współodpowiedzialności rosnącej zależnie od stopnia uświadomienia organizacyjnego, a niekoniernie od zajmowanego stanowiska. Nikt bowiem, komu losy i drogi, po których idzie Związek Strzelecki, obojętne nie są, kto spraw tych zrozumienie posiada, od tej współdziałalności uchylać się nie może! Nikt zatem, nawet wśród najniższej pracujących, a świadomych swych zadań członków Organizacji nie może pozostawać biernym w sprawach jej dotyczących. Bez względu na to, jakiego terenu dotyczą.

Tak więc nowy rok pracy to nasuwająca się nieodparcie okazja do uświadomienia sobie raz jeszcze zadań Organizacji i postawienia pytania: „jakie cele wyznaczam sobie w Zw. Strzeleckim na rok najbliższy?”.

Poszukującemu odpowiedzi nasunie się w pierwszym rzędzie myśl o niezłomnych podstawach naszej ideologii strzeleckiej, zapoczątkowanej w latach przedwojennych,

urzeczywistnianej w czynach z okresu poprzedzającego „wielką wojnę”, znaczonej krwią i ofiarą życia strzelców, którzy w latach wojny z szeregów strzeleckich ubyli. Ideologia przedwojennego Strzelca i I Brygady Józefa Piłsudskiego to najcenniejsze wskazania, które z organizacyjnej przeszłości na zawsze zasadniczą wytyczną naszą pozostaną. Bez nich organizacja nasza przestałaby być dzisiejszym Związkiem Strzeleckim, a my — strzelcami. Bez realizowania jej, frazesem byłoby odwoływanie się do tej pięknej tradycji, godnej postawienia w historii Polski obok tradycji powstania kościuszkowskiego, Legionów Dąbrowskiego i powstania styczniowego. Bez tego nie mamy prawa mówić o przedłużaniu wówczas podjętej pracy, o urzeczywistnianiu tej ideologii w nieprzerwanym marszu do Wielkiej Polski. Bez wyznania tej ideologii winniśmy zrzec się wielkich ambicji, jakie Strzelec przedwojenny posiadał, bez niej nie mielibyśmy źródeł tych podniet, które nam daje i bez względu na warunki każe trwać i wierzyć w inne, lepsze jutro Polski. Bez tego wyznania nie mielibyśmy też tytułu do tego stanowiska, jakie nam się należy w hierarchii organizacji społecznych, jakie zająć chcemy w pracy na rzecz Polski dzisiejszej i przyszłej.

Za tymi przekonaniem płyną rozważania na temat dróg wcielania w życie tych wskazań, które nam dała przeszłość. Dostosowywania do warunków, jakie mają środowiska naszej pracy organizacyjnej. Wiązania ich potrzeb, tych codziennych potrzeb strzelca i je-

go otoczenia z ideowymi wskazaniami organizacyjnymi, zgodnymi z „najwyższym dobrem” Państwa, dobrem ogółu. W tym tkwi program naszej działalności, program niepisany, bo do napisania trudny. Zapewne, ogólne jakieś jego ramy powinny dawać zawsze władze organizacyjne, wskazywać pewne jej odcinki ze stanowiska ogólniejszego szczególnie ważne i pilne. I bliżej ku najniższej jednostce organizacyjnej będzie ono co raz ściślej, bliższe, dokładniejsze. Ostatecznie jednak skonkretyzowanie celów i zadań, owego programu, znajdzie odpowiedni wyraz w pracy wykonawcy, często najmniej znanego instruktora wychowania obywatelskiego — zwykle nauczyciela i komendanta pododdziału — zwykle starszego strzelca i podoficera. Od ich zrozumienia zadań Organizacji, od ich poczucia odpowiedzialności za posłannictwo ideowe Związku Strzeleckiego, od ich w końcu umiejętności najściślej powiązania ideologii i zadań organizacyjnych z warunkami środowiska naszej działalności organizacyjnej zależy najwięcej, zależy właściwie wszystko.

Więc jest naszym najważniejszym terenem pracy. Młodzież chłopska i robotnicza w miastach stanowi główną naszą siłę; oni są naszymi szeregowymi. Dziś — naszymi, jutro uzupełniać mogą główną składową część naszych armij. Oni więc, ich sprawy, ich rola, ich warunki i przyszłość — to tło, na którym rozwijać mamy praktyczną naszą działalność. Ten wielki front — nie odcinek — będzie nam zawsze najbliższy, tak jak dawniej, jak to było w owych

czasach, gdy Organizacja nasza wyznaczała sobie kierunki swej działalności w drodze ku Polsce Niepodległej. Pod tym względem nie się zmienić nie może, bo przecież wciąż jesteśmy tym Związkiem Strzeleckim, który przedwojenną swą działalność wznowił wyłącznie w tym celu, by ideały dawne wciąż żyły, by przedłużano dalszą budowę Polski, taką jaką chciał stworzyć Józef Piłsudski.

Rola nasza w Polsce współczesnej bynajmniej nie zmalała, za-

kres działania nie został pomniejszony faktem odzyskania niepodległości. To osiągnięcie celu wielkiego, ale jeszcze celu nie ostatecznego...

Uświadomienie sobie tego wszystkiego — to nasze ważne zadanie u progu nowego roku pracy. A największe ma znaczenie — u wykonawców tego wielkiego programu w najniższej jednostce organizacyjnej, w oddziale i pododdziale. Tam rozważania te posiadają specjalną wagę. Każda budząca się

tam i utwierdzona wiara w możliwość osiągnięcia ostatecznego celu w nieprzerwanym marszu po drodze wytkniętej Związkowi Strzeleckiemu przez Wielkiego Twórcę w czasach przedwojennych i w czasach wojny posiada wartość najwyższą. Bo za nią idą zwykle czyny, przekraczające miarę przeciętnych możliwości. I w niej tkwi głęboka nasza wiara w przyszłość.

J. O.

DONIOSŁA ODPRAWA KOMENDANTÓW OKRĘGÓW I PODOKRĘGÓW ZW. STRZELECKIEGO

D. 3 b. m. odbyła się w Centrum Wyszkożenia Z. S. w Warszawie odprawa komendantów okręgów i podokręgów Z. S., którą zwołał po raz pierwszy nowy Komendant Główny Z. S. Ob. Płk. Józef Tunguz - Zawisłak. Na drugiej części odprawy obecni byli — również Prezes Zarz. Głównego Z. S. Ob. Franciszek Paschalski i Wiceprezes Ob. Płk. Anatol Minkowski.

Obrady poprzedził Obywatel Komendant Główny odczytaniem wrywku z pism Józefa Piłsudskiego, podkreślając w ten sposób zasadę, iż wszelkie poczynania strzeleckie muszą wypływać z ducha i wskazań Wielkiego Wskrzesiciela Polski.

W pierwszej części odprawy Obywatel Komendant Główny przeprowadził nader wnikliwą i wszechstronną analizę organizacji i działalności Z. S., wysuwając na czoło zagadnień, cele, warunki i wyniki pracy w oddziałach i pododdziałach.

Druga część odprawy poświęcona była sprawozdaniu komendantów okręgów i podokręgów, po złożeniu których Ob. Ppłk. Leukos-Kowalski omówił metody wychowania obywatelskiego, jakie znajdują rozległe zastosowanie w rozpoczynającym się nowym okresie pracy strzeleckiej.

Z kolei Inspektorka Pracy Kobiet Z. S. Ob. Hanna Łukaszewiczowa wygłosiła referat, omawiający zagadnienia, związane z tak pięknie wzrastającą działalnością kobiet w Zw. Strzeleckim.

W końcowej części odprawy przemawiał Obywatel Komendant Główny, dzieląc się swymi zamierzeniami i nakreślając szereg doniosłych zarządzeń dla pracy w terenie.

Pierwsza odprawa, pierwsze wskazania Obywatela Płk. Tunguza - Zawisłaka wywarły nader silne wrażenie.

Świadczą one, iż nowy Komendant Główny Z. S., kontynuując pracę strzelecką, żywi najgłębsze i najszersze przekonanie o wielkości celów Zw. Strzeleckiego i że zakreślając sobie oraz Związkowi i podejmując wielkie i rozległe zadania, osiągnie zamierzenia z całą żołnierską prostotą, siłą charakteru i nieskazitelną prawością.

Ograniczając się obecnie do krótkiej notatki kronikarskiej, poświęcimy doniosłym wskazaniom Obywatela Komendanta specjalny artykuł w następnym numerze „Strzelca”, jak również omówimy w osobnych artykułach poszczególne zagadnienia, poruszone w czasie odprawy.

PRZEMÓWIENIE MIN. PROF. W. ŚWIĘTOSŁAWSKIEGO DO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Dn. 5 b. m. pan minister oświaty prof. W. Świątosławski wygłosił przez radio następujące przemówienie do młodzieży szkolnej:

„W dniu dzisiejszym otwierają się bramy szkół wszelkiego rodzaju ze szkołami powszechnymi na czele. Jako minister oświaty witam was młodzieży szkolna. Zapewne nie wszyscy wiecie, że jest was przeszło 5 milionów i że stanowicie łącznie siódmą część ludności Polski. Dość powiedzieć, że gdybyście, trzymając się za ręce, utworzyli jedno wspólne koło, to żywym tym łańcuchem moglibyście opasać wzdłuż granic całą Polskę, tworząc tym sposobem żywy mur, świadczący, że ją kochacie i że nie oddacie jej w obce ręce za żadne skarby świata.

Gdybyście się zaś ustawili dwójkami i stanęli dwójka za dwójką, utworzyli-

byście długi szereg, ciągnący się od Wilna poprzez Warszawę aż do Krakowa, a z Krakowa dalej jeszcze przez Rzeszów i Przemyśl nieomal do Lwowa.

Cieszymy się wszyscy, że jest was tak wiele, wierzymy bowiem, że gdy wyrosiecie, na tych, fizycznie i moralnie silnych obywateli Rzeczypospolitej, zdołacie zabezpieczyć Jej byt i dalszy rozwój.

W roku ubiegłym mówiłem wam o tym, czego was szkoła nauczy i co w niej pożytecznego dla siebie znajdziecie. Wspomniałem wówczas, że pod jej to wpływem wzbogaciecie wasze życie i stanicie się niejako zgoła innymi ludźmi. Szkoła bowiem nauczy was przede wszystkim doznawać nowych, nieznanych wam dotychczas radości — radości płynących z przeżyć duchowych.

Poznając lepiej swój kraj i jego osobliwości, rozumieć będziecie coraz głębiej jego bałactwo, odczuwać jego piękno i szczyć się chlubną jego przeszłością. Czyny ojców i dziadów waszych przemawiać będą do was, a zarazem wskazywać, czym ma być teraźniejszość i jutro Polski, które nie my, jeno wy tworzyć będziecie.

Dzięki pracy w szkole zrozumiecie znaczenie i piękno mowy ojczystej, zrozumiecie, że za pomocą słowa i pisma wzbogaca się świat duchowy człowieka, rodzi się wiedza i myśl wszelka, powstaje możliwość porozumienia się i bliska łączność nie tylko z ludźmi żyjącymi, ale i z tymi, którzy choć odeszli, a do nas przez swe dzieła pisane mówić nie przestają. Pojmiecie wreszcie, ile z tej łączności duchowej czerpie ludzkość siły do

TRAGICZNA ROCZNICA



S. p. kpt. pilot Franciszek Żwirko

Dnia 11 b. m. mija szósta rocznica tragicznego lotu, avionety R. W. D. 13, który pociągnął za sobą śmierć obu zwycięzców challenge'u lotniczego 1930 roku, ś. p. kpt. pil. Franciszka Żwirki i ś. p. pilota cywilnego, inżyniera Stanisława Wigury, w katastrofie pod Cierlickiem Górnym w Czechosłowacji.

Tragizm katastrofy cierlickiej był tym większy, że okryła ona

żałobą serca całej rozwijającej wówczas skrzydła do lotu Polski, zabierając Jej ludzi, którzy od niewielu dni zaledwie stali się bohaterami rwącego się w przestworza narodu, ludzi, których imiona zawisły na ustach każdego Polaka, którzy zwycięstwem swoim przysporzyli idei lotnictwa polskiego więcej entuzjastycznych zwolenników, niżby ich kupić można było za tonny całe złota.

Poznali się w roku 1929 — stary, wytrawny pilot bojowy — porucznik Żwirko i stawiający pierwsze lotne kroki, świeżo upieczony pilot turystyczny — inż. Wigura.

Zetknął ich los po raz pierwszy z okazji lotu turystycznego dookoła Europy i skuł na złe i dobre losy w nierozłączną parę, — stałą załogę R.W.D., która w niezmienionym składzie przetrwała przez zawód i gorycz pierwszego — nieudanego lotu challenge'owego, chwałę challenge'owego zwycięstwa 1932 roku i znalazła wspólną lotniczą mogiłę, podkreślając ostatnią kartę wspólnego życia czarną poziomą kreską śmigła na krzyżu powązkowskiego cmentarza.



S. p. inż. pilot Stanisław Wigura

Zginęli w katastrofie lotniczej skrzydlaci bohaterowie. Ale została po nich ta siła przedziwna, co porwawszy raz do podniebnych lotów, nie straciła już po ich śmierci nic ze swego rozmachu, stawiając Polskę na czołowym miejscu wśród latających narodów świata.

ws.

pracy, wiary w potęgę własnego i zbiorowego wysiłku.

Pamiętajcie jednak, że choćbyście wchłonęli to wszystko, czego was szkoła nauczyć może, choćbyście przez własną pracę jeszcze wiele innych wiadomości posiadli, nie osiągnęlibyście jeszcze pełni swojego rozwoju.

Do pełni życia człowieka potrzeba mu nie tylko wiadomości o świecie zewnętrznym i o nim samym jako fizycznej postaci, lecz przede wszystkim duchowego rozwoju wewnętrznego, polegającego zarówno na wytworzeniu świata uczuć, jako też i mocy charakteru i woli.

Otóż podstawowym czynnikiem wychowawczym, którego wpływ zaważyć powinien na całym waszym życiu jest dawane wam w szkole i w domu wychowanie religijne. Najwznioślejsze ideały chrześcijańskie i wypływający z nich rzetelny, należyty i szczery stosunek do bliźniego niech staną się istotną treścią waszej postawy moralnej w życiu.

Pamiętajcie również o należyтым stosunku waszym do rodziców. Mieście w pamięci przez całe życie że dobre, pogodne i ciche życie rodzinne jest nie tylko skarbem bezcennym dla członków samej rodziny, lecz również solidną podstawą życia zbiorowego narodu.

Aby wyrósć na wartościowych obywateli swego narodu, każdy poznać powinien dobrze dzieje ojczyzny. Historię tworzą całe narody wytrwałą pracą jednostek, że zwyciężają, potężnieją i wrażliwają w siłę nie dlatego tylko, że miały wśród siebie wybitnych wodzów, lub mężów stanu, lecz dlatego, że własną pracą i postawą moralną narody te stworzyły zdrowe i mocne podłoże, na którym mogły wyrastać wielkie czyny wodzów narodu.

Po kilkuletnim ciężkim przesileniu gospodarczym wszystkie ziemie polskie rozpoczęły się rozwijać i to we wszystkich niemal dziedzinach. Rozwoju tego, tego pędu do lepszego jutra nic nie zdoła powstrzymać, a dalsza realizacja powszechnej oświaty oraz dalszy rozwój szkolnictwa wszelkich typów sprzyjać będzie wybitnemu procesowi. Na was też liczy całe starsze pokolenie i wierzy, że nie zawiedziecie pokładanych w was nadziei.

Nie mogę wreszcie pominąć zagadnienia, które na równi z innymi przed wami staje. Chodzi nam wszystkim o to, abyśmy się odznaczyli zarówno tężyzną duchową jak też fizyczną. Wyrobienie w sobie silnej woli, hartu ducha, wytrwa-

łości w pracy, nadto zaprawianie się z jednej strony do samodzielnej myśli własnej, podporządkowanie się woli przełożonego, gdy chodzi o czyn zbiorowy, wszystkie te cechy wyrobić musicie sami usilną, codzienną, nieustającą pracą nad sobą.

W szkole spędzicie dobrych kilka lat a więc znaczną część waszego życia Czeka was tu praca i wysiłek nie mały i tym większy, im większą rolę zechcecie odegrać w życiu zbiorowym narodu. Uczynicie wszystko, co od was zależeć będzie, aby czas spędzony w murach szkolnych był dla was najmiłym wspomnieniem. Walczcie ze sobą i z przeciwnościami życia. Nie poddawajcie się zwątpieniu i smutkowi wtedy nawet, gdy warunki zewnętrzne usuwają zechcą wesóły uśmiech z waszej twarzy.

Wiedźcie, że wewnętrzny spokój i pogoda są też czynnikami podnoszącymi waszą sprawność duchową i fizyczną. Życzę wam z całego serca, aby rozpoczęty dziś rok szkolny minął w radości i pogodzie ducha, przyniósł wam i waszym rodzicom i opiekunom jak najwięcej zadowolenia. Życzę też, aby bez troski wesóły uśmiech gościł jak najczęściej na waszych młodych twarzach".

BRACTWO SPOD ZNAKU ŚW. FLORIANA

Komuż z nas w wieku dziecinnym nie marzył się hełm strażacki! — Oczywiście były to zachwyty czysto powierzchowne. Podobały się nam mundury z lśnącymi guzikami, szerokie, mocne pasy, ozdobione stalowymi hakami, wy czyszczone na lustro buty, dynda jący przy pasie toporek, słowem wszystko, co może zaimponować uczniowi klasy drugiej, lub trzeciej, marzącemu o tym, by zostać bohaterem.

Potem, w miarę rozwoju, do podziwu zewnętrznego, dotyczącego jedynie munduru i jego błyszczących akcesoriów, dołączył się jeszcze podziw głębszy, dotyczący człowieka, tkwiącego w tym imponującym odzieniu. Jakaś jedna czy druga historia, zasłyszana z rozmów starszych: „wyobraźcie sobie, — strażak wyniósł chorą kobietę z płonącego domu” — i obraz pełnego bohatera krystalizował się w naszej duszy. Uzupełnialiśmy go sobie potem skrzętnie przepięknymi opowieściami z kalendarza Marińskiego, lub opowiadaniem służby domowej; do reszty opinia urabiała się wśród nas samych.

Pamiętam, że w mojej klasie jeden tylko z kolegów nie marzył o wstąpieniu do ochotniczej straży

pożarnej, uważał bowiem, że daleko przyjemniej zostać konduktorem, gdyż można ciągle podróżować, nie kupując biletu kolejowego, ale ten nie cieszył się naszą sympatią i żaden z nas nie chciał się z nim bawić.

W miarę dorastania człowiek tępieje. Przechodziliśmy po tym obojętnie koło strażaka, spieszącego na zbiórkę, czy też wyprostowanego „na baczność” przy wielkopiątkowym Grobie wiejskiego kościółka.

Potem przyszła wojna i ci, którzy mieli to wątpliwe szczęście bezpośredniego zetknięcia się z jej skutkami, przyzwyczaili się patrzeć na pożar, jako na zjawisko zupełnie zwykłe. Strażacy nie spieszyli wtedy na elektryzujący okrzyk „gore!”, — tkwili w okopach wraz z innymi.

Za to po wojnie — trzeba było zabrać się do pracy ze zdwojoną energią. Oddziały ochotniczej straży pożarnej przystąpiły energicznie do pracy i cto, już w rok po zawarciu pokoju okazało się, że stara tradycja, sięgająca początków ubiegłego stulecia, nie wystarcza, że, wobec nowych zjawisk zaistniały nowe potrzeby i wymagania. Trzeba było

pomyśleć nad ujednostajnieniem pewnych metod pracy, by zapewnić jej jaknajlepsze wyniki. Wtedy to na pierwszym walnym zjeździe delegatów ochotniczych straży pożarnych powstaje Główny Związek Straży Pożarnych w Polsce, którego zadaniem jest zjednoczenie wszystkich dzielnicowych związków, oraz uzgodnienie prac wy szkoleniowych pożarnictwa.

Gwałtowny rozwój techniki, jakim zaznaczyły się pierwsze lata powojennego okresu zwrócił uwagę władz państwowych na straż pożarną, jako czynnik, wpływający wydatnie na podwyższenie poziomu bezpieczeństwa publicznego. Wyrazem tego zainteresowania stało się rozporządzenie Rady Ministrów, nadające Związkowi Straży Pożarnych w Polsce prawa Instytucji Wyższej Użyteczności Publicznej. Od tego czasu losy straży pożarnych, wegetujących dotychczas w niesłychanym prymitywie, ulegają znacznej poprawie, tym bardziej, że późniejsza ustawa sejmowa o ochronie przed pożarami i innymi klęskami, stworzyła im podstawę do racjonalnej organizacji obrony przeciwpożarowej.

Powstaje cały szereg nowych placówek przeciwpożarowych. Stra-

MIECZYŚLAW ZYDLER.

PRZYMUS TWORZENIA

W tych warunkach jego dzieło, które miało przewyższyć inne, przetrwać stulecia, poczęło zrozpaczonego artystę dręczyć, jak każdy cel, przerastający siły człowieka. Zależał za wypoczynkiem, chociaż wiedział, że nie zazna go, dopóki twarzy Jezusa nie wykują takiej, jaką ją sobie zamierzył. A więc inną od tysięcy twarzy Chrystusowych, rzeźbionych i malowanych przez mnogie pokolenia artystów od dziewiętnastu stuleci, taką, jaką przeczuwał w chwilach wielkiego natężenia myśli, ale która zacierała się, kiedy ze skupieniem i boleśnie zagryzionymi ustami porywał się do dzieła.

— Pan musi przestać pracować!

Drgnął jak człowiek opętany jedną myślą, przywołany nagle do rzeczywistości. Lekarz odjął już ucho od jego torsu i usiadł za masywnym biurkiem, na którym prócz lampy i przyborów do pisania, stał spory brąz: naga, płasająca dziewczyna o okrągłych, małych chłopięcych biodrach. Była to reprodukcja starej pracy Jana. W odrzuceniu w tył głowy dziewczyny, w swawolnym ugięciu wysoko podniesionej nogi było tyle niewymuszonego wdzięku, że nawet teraz, po latach, rzeźbiarz patrzył na swoje dzieło — zjawisko to wśród artystów bardzo rzadkie — z przyjemnością. Przez chwilę, krótką jak mrugnięcie powieki, powstał w jego mózgu obraz tej, która mu posłużyła za model.

2) *Była córka gospodyni, od której wynajmował pokój i miała jędrne, mocne, pachnące młodością ciało i twarde, wilgotne wargi. Dokończył tej rzeźby już z pamięci, kiedy nie chcąc komplikować sobie życia, wyprowadził się z cichego mieszkanka, w którym było tyle światła i tyle radości. Miał wtedy lat 28 i pracował, pracował... Nie wiedział jeszcze, że w piersi nosi takiego nieoswojonego zwierza, który w najgorętszych chwilach tworzenia odbierać mu będzie siły, zmuszając usta do drżenia, do odrzucania precz narzędzi...*

— Pan musi przestać pracować! — powtórzył z naciskiem lekarz. W szarym świetle, sączącym się leniwie przez szyby okienne, po których cicho i monotonnie szmerzały drobne kropelki deszczu, wyglądał żółto i staro. Zza okularów, zza ich soczewek, po których błąkało się wypukłe odbicie jasnych prostokątów okien, patrzyły znużone, szare oczy. Doktor miał ciemny, mały wąsik nad czerwonymi jeszcze wargami i przyciętą w klin bródkę, która jego suchej twarzy narzucała banalne porównanie do Mełista, uzasadnione zresztą dwoma małymi różkami, jakie po obu stronach czaszki tworzyły napomadowane, rzadkie włosy. Patrzył zmęczony na tego olbrzyma, który przypominał dąb... Spróchniały dąb!... Jako lekarz nie mógł mieć co do tego złudzeń.

— Jak to? — mruknął rzeźbiarz.

— Pan może już się ubierać! — mówił dalej lekarz tonem spokojnym i rzeczowym. — Stan pańskiego serca nie wymaga natychmiastowego położenia się do



Z obchodu „Tygodnia Obrony Przeciwożarowej”: 1) Oddziały żeńskie w defiladzie, 2) Oddział młodzieży strażackiej.

że pożarne organizują się szybko i sprawnie, tak, że w ciągu nie wielu lat sieć oddziałów poważnie się zagęszcza.

Oczywiście gęstość rozmieszczenia oddziałów nie jest wszędzie jednakowa: podczas gdy w województwach centralnych, oddział obejmuje swoim zasięgiem mniej więcej obszar o powierzchni 25—30 km. kwadratowych, w województwach wschodnich obszar ten wzrasta prawie dwukrotnie, czasem nawet trzykrotnie. Według danych statystycznych, na jeden pożar spalało się przeciętnie w roku 1934 trzy i pół budynku. Dziś, niebezpieczeństwo pożaru o tyle spadło, że w czasie jednego

pożaru nie spala się przeciętnie nigdy więcej, jak trzy domy.

Straż pożarna postawiła sobie jeszcze jedno nowe zadanie. W myśl hasła „Každy obywatel żołnierzem” przygotowuje się ona do zadań specjalnych, jakie ją czekają w momencie wybuchu ew. wojny. W tym celu już dzisiaj w czasie pokoju szkoli się kadry strażackie, by mogły zastąpić mężczyzn, powołanych pod broń w okresie, kiedy niebezpieczeństwo nalotów nieprzyjacielskich, a wraz z nim i niebezpieczeństwo ognia znacznie wzrosnie. W wypadku wojny zresztą akcja straży pożarnych rozciągnie się także na działalność przeciwgazową.

„Tydzień Obrony Przeciwożarowej” dobiega końca. Zadaniem jego jest zwrócenie uwagi społeczeństwa na działalność straży pożarnych i zacieśnienie węzłów między społeczeństwem, a strażactwem. Staniemy wszyscy we wspólnym froncie z bractwem spod znaku św. Floriana i zaakcentujemy żywą chęć współpracy z ludźmi, którzy poświęcają czas wolny i pieniądze, a niejednokrotnie narażają życie po to, byśmy mogli zasypiać spokojnie, że w wypadku pożaru nie zawołamy o pomoc napróżno.

Stanisław Waligóra.

łóżka, jednak bezwarunkowo musi pan przestać pracować... Ale proszę nie robić takiej zaskoczonych, takiej zgnębionej miny!... Iluż ludzi zgodziłoby się być na pańskim miejscu, osiąść w dobrobycie po latach w cichym ustroniu i cieszyć się zasłużoną sławą, uznaniem ludzi!...

Popłynął szereg rad i wskazań co do diety, trybu życia i lekarstw. Olbrzym posępnie milcząc zawiązał krawat i włożywszy marynarkę usiadł ciężko na krześle. Oparł na udach wyprostowane ramiona, potężnie rysujące się pod szorstkim szewiotem i wpatrzył się w pochylonego nad swoim biurkiem lekarza. W oczach miał taki osobliwy wyraz, że ten przestał mówić.

— A mój Chrystus, panie doktorze?...

Lekarz rozłożył bezradnie dłonie.

— Czy może odpocząwszy będę mógł wrócić do swojej pracy? — pytał artysta trzęsącymi wargami. — Czy 2 — 3 miesiące nie wystarczyłoby?

Ton jego głosu był żalony i brzmiał jak skarga chłopca. W znużonych oczach lekarza zamigotało coś, niby współczucie, ale odwrócił je szybko, a kiedy po chwili skierował je znowu na pacjenta, miały już tylko wyraz zawodowej rzeczowości.

— Zapewne, wypoczynek może zdziałać wiele — odezwał się stukając w wyprężone palce. — Ale musi to być wypoczynek dłuższy. Rok, półtora najmniej!...

Jan wracał powoli znanymi sobie dobrze ulicami miasta. Mżący kapuśniaczek polakierował asfalty jez-

dni, poplamiał ciemnymi smugami tynki domów, srebrzystym pyłem osiadł na płaszczach przechodniów.

A więc rzuci pracę, skoro inaczej być nie może. Zachował dużo zdrowego, chłopskiego instynktu i czuł, że lekarz miał rację. Pomnik Chrystusa przekazał Arskiemu, który od dawna roił o tym i cieszył się uznaniem komitetu budowy bazyliki. Przeprowadzi uciążliwą kurację w sanatorium a później osiadł z żoną w jakim cichym, malowniczym zakatku. Bedzie to nawet wielką radością dla Agnieszki, która nigdy nie przestawała tęsknić za wsią. Był głęboko przwiązany do życia, postanowił więc trzymać się ściśle przepisów lekarza, który na pożegnanie powiedział mu raz jeszcze, że powinien pracę natychmiast porzucić. Słowo „katastrofa” drżało na czerwonych wargach doktora, a Jan chciał jeszcze żyć.

Stukot kopyt dorożkarskich koni, syk pneumatyków samochodowych, przeslizgujących się po mokrym asfalcie, odgłos szybkich kroków rzadkich przechodniów, wszystkie te dźwięki wielkiego miasta, z którym żył się jak ze starym, wygodnym ubraniem, sączyły mu teraz do duszy pogodzenie się z losem, rezygnację. Z pogardliwym zdziwieniem poczuł nawet wypełzający gdzieś z łębi ciemny zadowolenia, że nareszcie wypocznie. Prawdę rzekłszy był przecież tak bardzo, tak rzetelnie strudzony...

Skreślił w przecznice i przeszedł na drugą stronę ulicy. Wchodził już po schodach, kiedy z głośnym zachnięciem zorientował się, że nie idzie do swojego



Malownicze brzegi Wilii.



Gmach po klasztorze Jezuitów z pocz. XVII w. w Żodziszkach.

KAJAKIEM PO WILII I NIEMNIE

Wilja, największy dopływ Niemna jest główną rzeką województwa wileńskiego. Przecina ona wysunięty na północ skrawek Polski, graniczący z Litwą, Lotwą i Sowietami.

Źródła jej leżą w Sowietach, a ujście znajduje się w Litwie, gdzie w pobliżu Kowna wpada do Niemna. Długość Wilii wynosi ponad pół tysiąca kilometrów. Jednym z najważniejszych jej dopływów jest Naroczanka wypływająca z największego w Polsce jeziora Narocz.

Wiliją spławiają drzewo z nadgranicznych lasów i wędrują kajaki turystów żądnych obcowania z piękną przyrodą. Spływ kajakowy możemy rozpocząć od samej granicy sowieckiej. Najlepiej będzie wyruszyć ze wsi Soczewki zwiędzając po drodze takie miejscowości jak Wilejkę, Żodziszki, Michaliszki, Niemenczyn i Werki a kończąc spływ w Wilnie.

Podróż bez zmęczenia można odbyć w siedem do ośmiu dni. Nim wyruszymy w drogę warto pokrótce przyrzeć się życiu przygranicznej wsi Soczewki.

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat

uległo ono ogromnemu przeobrażeniu. Starzy jeszcze pamiętają jak mieszkali tu w kurnych chatach, jak na całą wieś były jedne buty, jak oświetlano mieszkania łuczyną z sosny, a w całej wsi nikt nie umiał pisać.

To też i biedy było więcej: szerzyły się łatwo choroby, a chleb wypiekano z przymieszką miękiny. Dzisiaj widać postęp na każdym kroku: wieś posiada szkołę wszystkie chaty nie tylko mają kominy, ale są zaopatrzone w duże okna i podłogi. Szczególnie dodatnie wyniki nad polepszeniem życia w Soczewce dają wysiłki stacjonujących tu żołnierzy K.O.P. i nauczyciela miejscowej szkoły.

Dobrze rozwija się praca oświatowa i każdy rok przynosi poprawę w życiu gospodarczym. Założono sady owocowe, rozpoczęto hodowlę pszczoł, osuszono bagnistą i zakwaszoną łąkę.

Pierwszym miastem, które napotykamy płynąc od granicy w dół Wilii jest Wilejka, położona malowniczo na prawym brzegu rzeki wśród zielonych ogrodów i planowo przecinających się szerokich ulic. Nieduże miasto powiatowe, liczące

około 7 tysięcy mieszkańców, w herbie swoim ma pogoń znak Litwy i barkę nalożoną workami zboża, z wystającym kłosem żyta. Od wieków gospodarzyła tu znana w Polsce rodzina Paców, którzy nad brzegami rzeki budowali nie istniejące już dzisiaj śpichlerze. Przechowywano w nich zboże, wędzone ryby, całe masy grzybów, len, konopie i skóry, które Wiliją spławiano aż do Wilna, czerpiąc znaczne zyski.

W drugim rozbiórce przechodzi w posiadanie Rosji, która przemocą miejscowych unitów nawraca na prawosławie, a kościół unicki zmienia w cerkiew zachowaną w dobrym stanie aż do dnia dzisiejszego.

W dalszej podróży zatrzymamy się na chwilkę w Żodziszkach. Jest to nieduże miasteczko gminne, leżące w zachodniej części powiatu wilejskiego, na wysokim prawym brzegu Wilii. W szesnastym wieku należały Żodziszki do rodziny Podbiętych, a w początku wieku siedemnastego przechodzą pod wpływ jezuitów, którzy na wysokim brzegu budują olbrzymi, trzypiętrowy klasztor i

mieszkania, lecz do pracowni, którą wynajmował na drugim końcu miasta, niemal w konspiracji przed znajomymi, aby mu w pracy nie przeszkadzali.

Znalazłszy się w dużym pokoju, którego ściany pomalowane na kolor jasnokremowy i cztery weneckie okna dawały złudzenie pogody, zbliżył się powoli do wielkiej rzeźby głowy Chrystusa, ustawionej na niskim postumencie z desek i wspartej żelaznymi prętami. Wpatrzył się w swoje dzieło. Istotnie, twarz miała wyraz zupełnie inny, niż w stworzonych dotychczas wyobrażeniach Zbawiciela. Była to mocna twarz rewolucjonisty, rzucającego wyzwanie całemu, gasnącemu już światu. Wyniosłe czoło bojownika o lwich guzach i wypukłościach, brwi ściągnięte w łuk tryumfu, świadomego swojej wewnętrznej prawdy, silnie gładkich, bezwłosych szczęk i wydatnego pełnego uporu podbródka!... Tak, z tego był zadowolony, chociaż przeczuwał, że dzieło jego wywoła nie lada sprzeciw

wśród tych, którzy przywykli do rutyny, którym się zdaje, że coś o Sztuce wiedzą... Ale usta!... Usta prze-rabiane kilkakrotnie, były niewyraźne, zamazane, A gdyby dać im wyraz, właściwy ludziom, stworzonym do rozkazywania?... Któż, jak nie Chrystus, którego posłannictwem był rząd nad duszami, powinien mieć usta władcy?... Czyż nie najodpowiedniejszym rozwiązaniem tej twarzy będą wargi mocne, nieco rozchylone przez rzucane hasło czy okrzyk, odsłaniające rząd również mocnych zębów?...

Ze skupioną, bladą twarzą, z płonącymi oczami utkwionymi w rzeźbie, zdjął płaszcz, kapelusz, marynarkę i nie kładając roboczego kitla sięgnął po dłuto i młot. O słoneczne ściany pracowni odbiły się pierwsze, suche szczęknięcia, z razu powolne, stopniowo jednak nabierające pewności i siły i trwały długo...

K O N I E C.

pracują nad wzmoczeniem życia gospodarczego. Do dziś wskazują miejsce, gdzie stał słynny na całą okolicę młyn jezuitów.

Dziś w klasztorze mieści się urząd gminny, szkoła powszechna, posterunek policji i olbrzymia sala do przedstawień amatorskich. Zachował się tylko środek dawnego klasztoru i lewe skrzydło.

Z pokolenia w pokolenie przechodzi legenda o diable, który przeszkadzał w budowie jezuickiego klasztoru.

A było to tak. W okolicy Żodziszek brakło kamieni, których zakonnicy potrzebowali na fundament olbrzymiej budowli.

W pobliżu znajdował się stary cmentarz z kamiennymi pomnikami. Jezuici postanowili użyć kamieni z zapomnianego cmentarza.

Lecz diabeł chciał przeszkodzić świętemu dziełu. W nocy przyleciało ich dwóch nad rzekę. Jeden stanął na brzegu lewym, a drugi z prawego ciskał w niego kamiennymi nagrobkami z cmentarza. Naturalnie nie mógł trafić i była to tylko taka zabawa pełna chichotów i diabelskiego śmiechu.

Nad brzegiem znajdował się również w tym czasie braciszek, który z powodu nagłego zachmurzenia pozostał nad Wilią w oczekiwaniu na światło księżyca i trwożnie szeptał różaniec.

Diabeł niespodziewanie chwycił zakonnika za pas i chciał nim cisnąć na drugi brzeg. Napół żywy braciszek krzyknął jednak Jezus, Maria, Józef, których to wyrazów diabeł nie cierpi. Szarpnął się więc zły, ale nie mógł wyrwać pazurów z za pasa. Tymczasem braciszek nabrał rezonu i poszął dyktował swoje warunki. Skończyło się na tym, że diabeł przyrzekł więcej nie psocić.

Jeszcze przed Żodziszkami brzegi Wilii znacznie się podnoszą i już aż do Wilna są wysokie, pagórkowate, popręcane strumykami z łoskotem wypada-

jącymi z głębokich i ocienionych drzewami jarów.

W dalszej podróży do Wilna warto zatrzymać się na chwilę w Michaliskach, położonych na lewym brzegu Wilii. Jest to nieduże miasteczko z typowym prostokątnym rynkiem, do którego przylega kościół i klasztor osadzonych tu w siedemnastym wieku przez Brzostowskiego augustynianów.

W czasie wojen Stefana Batorego z Moskwą przywołano z merza Niemnem i Wilią do Michalisk artyleryję skąd wołami ciągniono ją do rzeki Dzisny.

Niemenczyn, położony w odległości 20 km. od Wilna na prawym brzegu Wilii jest jedną z siedmiu miejscowości, w których Władysław Jagiełło ufundował kościół. W kościele tym wielokrotnie przebudowanym na początku dziewiętnastego wieku był proboszczem znakomity językoznawca ksiądz Bobrowski, autor wyczerpującego „Słownika polsko - łacińskiego”.

Od Niemenczyna prąd Wilii jest znacznie szybszy i niespostrzeżemy się nawet jak przybędziemy do malowniczo położonych Werek, dokąd z Wilna chodzą statki przywożące ludzi z miasta na kilkugodzinny odpoczynek wśród cienistych drzew olbrzymiego parku. Nazwa Werek, powstała od litewskiego słowa płakać.

Mianowicie W. Ks. Litewski polując w lasach werkowskich postąpił płacz niemowlęcia w gnieździe orła. Przygarnięte niemowlę zostaje kapłanem, który tłumaczy sen o żelaznym wilku za co otrzymuje nazwisko Radziwiłła.

Władysław Jagiełło podarowuje Werki biskupom wileńskim, którzy w późniejszych czasach budują tu pałac.

W niespełną godzinę po wyjeździe z Werek jesteśmy już w Wilnie, malowniczo położonym po obu stronach Wilii.

Stolica dawnej Litwy stała się miastem nawskroś polskim. Bogata i ciekawa przeszłość nagromadziła tu sporo zabytków i drogich sercu każdego Polaka

pamiętek. Do najciekawszych obiektów należy katedra, Ostra Brama i uniwersytet Stefana Batorego, kilkadziesiąt kościołów i cmentarz na Rossie, gdzie spoczywa serce Marszałka Józefa Piłsudskiego, który Wilno nazwał kochanym miastem.

Pociągami udajemy się do przygranicznej stacji Stołpców w województwie nowogródzkim, położonym nad górnym Niemnem, który podobnie jak i Wilia wypływa w Sowieciech. Długość Niemna wynosi około 1.000 km. Podróż ze Stołpców do granicy litewskiej zajmie nam ponad 20 dni, gdyż koryto Niemna jest kręte i tworzy nieraz ogromne pętle.

Kajak nasz płynie aż do miasteczka Lubcz, gdzie zatrzymujemy się na chwilę dla zaciągnięcia wiadomości o sławnej w dziejach litewskich mieścinie, pamiętającej czasy Mendoga. Bowiem kiedy ten wielki książę litewski w roku 1250 oświadczył chęć przyjęcia chrześcijaństwa, a papież pozwolił na wybudowanie w Litwie kościoła katedralnego z diecezją, powstaje w Lubczu katedra, a pierwszy jej biskup chrzci Mendoga i jego poddanych.

Opuszczamy Lubczę i oczy nasycamy pięknem nadniemeńskiego krajobrazu.

Patrzy Niemen na czcigodne mury starego zamku Witenesów, Witoldów i Batorych.

Grodno ma prawo zaliczać się do najciekawszych i najbardziej malowniczo położonych miast Polski. Wszystkie kościoły grodzieńskie są starożytne i wspinały. Fara fundowana przez Witolda i wspomagana przez królów wysuwa się na pierwsze miejsce wśród starych świątyń Grodna. Pomimo świetności Grodna, które do szczytowego rozwoju przyprowadził Tyzenhaus, zaciążyła nad nim od zarania dziejów jakaś fatalność. Do imienia jego jest przywiązanych kilka bolesnych wspomnień. Zatargi Witolda z Jagiełłą, śmierć Kazimierza Jagiellończyka



Pasieka w okolicach Niemna.



Kościół w Michaliskach.

i Stefana Batorego a nakoniec drugi rozbiór Polski i abdykacja Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Dziś Grodno jest zwyczajnym miastem powiatowym o 35.000 mieszkańców i nie odgrywa w życiu kraju ważniejszej roli.

Z Grodna kajak nasz płynie dalej wśród uroczych brzegów Niemna. Cudne widoki wabia nasz wzrok, płuca z rozkoszą chłoną aromatyczne powietrze a ucho chętnie przysłuchuje się piosenkom zamieszkałego nad Niemnem ludu.

Dojeżdżamy do Druskienik, gżanej miejscowości uzdrowiskowej, gdzie zakończymy naszą podróż, ponieważ Niemen płynie dalej przez terytorium Litwy.

Nazwa Druskienik wywodzi się od litewskiego wyrazu „druskas” czyli sól. Rozwój Druskienik jako uzdrowiska nastąpił na przestrzeni ostatnich stu lat, dzięki istnieniu solanki bromo-jodowej. Dzisiaj Druskieniki posiadają wzorowo urządzone zakłady kąpielowe.

Do spopularyzowania tej miejscowości przyczynił się w znacznej mierze

Marszałek Józef Piłsudski, który pokochał malownicze okolice Niemna i wpadającej do niego Rotniczanki i chętnie w Druskienikach przebywał.

Oto jak Piłsudski pisze w złotej księdze Druskienik:

„Kiedy Wielki Stwórca równie nadniemeńską rzeźbił, szedł linią surową i w silniejszym skurczu dłoni kształty ziemi lepił. Bogato sypał na nią żółtawym aż do bezbarwia białości piaskiem, prósząc ją obficie mchem, jakby siwym od starości dziejów ziemi i swego istnienia. Jako wierne sługi swych wyroków, rzucił mnóstwo wiecznie zielonych sosen, ciskając je dłońią, w puszcę, na straż zaś puszczy wyrzucił na ich boki najsilniejsze, bujne sosny, co nielekliwie z burzą i nawałnicą się pasując, w konwulsjach wysiłku mięśnie swe prężą i wykrzywiają, jak zmarli w walce rycerze.

Lecz gdy Stwórca-Rzeźbiarz do Niemna brzegu się zbliżył i zmęczony surowością pracy, palcom spocząć pozwolił, z rozkoszy wolności i odpoczynku ku ziemi błogi uśmiech spoczywania po-

stał. Wdzięczna ziemia odkurczyła swą pierś ściśniętą do prostoty płaszczyzny. Mała Rotniczanka skoczyła radośnie, śpiesząc ku Niemnowi jakby samą siebie prześcignąć chciała, i tanecznym po kamieriach biegiem w niespodziewane a narozcież otwarte wrota wąwozu się wsączyła. Szeroki, rozłożysty wartki Niemen, głęboko prując pierś matki-ziemi, podobieństwo swawolnych gór czytał: z pod ziemi trysły źródła o różnych smakach, a barwna zieleń z niespodziewanymi i strzelistymi, jak gotyki, drzewami zastąpiła mech siwy i szary.

W ten sposób Druskieniki były niespodzianką myśli Stwórcy w odpoczynku, gdy Ten się uśmiechnął.

Nieraz, gdy myślę o tym, szukam małości myśli ludzkich wobec wielkości myśli Stwórcy. I wydaje mi się, że człowiek sądzi iż piękna miła Rotniczanka nie ku Niemnowi śpieszy, lecz ku kaskadom kąpielowym, by schudzone w upałach ciało miły chłód wody na się przyjmowało”.

Witold Rodziewicz.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet organizuje wystawy Grottgerowskie

Z okazji 75-lecia powstania styczniowego Towarzystwo Przyjaciół Weteranów 1863 r. w Warszawie opublikowało wydawnictwo jubileuszowe „Rok 1863 w 29 planszach Artura Grottgera”. Chęć spopularyzowania cennej, o głębokich wartościach wychowawczych twórczości, w którą artysta zaklął nieśmiertelną wizję zmagania powstańców, skłoniła Zarząd Główny ZPOK do podjęcia szoroko zakrojonej akcji organizowania Wystaw Grottgerowskich na przestrzeni całego kraju. O zakresie i znaczeniu tej akcji mówi wydana przez ZPOK odezwa, którą w całości przytaczamy.

„Przy poparciu Najwyższych Czynnków Państwowych, a zwłaszcza zgodnie z poleceniem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Os-

wiecenia Publicznego z dnia 5. V. 1938 r. Zarząd Główny Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet przystąpił do organizowania *Wystaw Grottgerowskich* na dzień 30 września b. r.

Wystawy te odbędą się we wszystkich *szkołach, świetlicach, domach ludowych, salach fabrycznych i t. p.* przy udziale ogółu miejscowego społeczeństwa.

Polskie Radio przygotowuje w tym dniu specjalną audycję, którą Warszawa nada na wszystkie rozgłośnie polskie. Udział w audycji wezmą Delegaci Ministerstwa W. R. i O. P., Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, Towarzystwa Przyjaciół Weteranów 1863 Roku i t. p.

Pragnęłybyśmy, aby do tego czasu *plansze Grottgerowskie*, których znaczenie i treść omówi Polskie Radio, znalazły się do końca września b. r. w *każdej świetlicy, biurze, kasynie, domu ludowym, szkole*, jak również i w *każdym kulturalnym mieszkaniu* w mieście i na wsi, aby w chwilach audycji radiowej, każdy mógł własnymi oczyma przeżyć wizje Grottgera i dzieje roku 1863 na jego planszach.

Wierzymy, że akcję naszą zrozumie i poprze całe społeczeństwo”.

ZARZĄD GŁ. ZW. PRACY
OBYWATELSKIEJ KOBIEC.



dla twojego roweru

PIASTÓW

EXPRESS·TRYUMF



STRZELEC OBYWATEL

Oszczędność

W artykule „Praca” (Nr. 34 „Strzelca”) postawiłem zagadnienie pracy na naczelnym miejscu zagadnień w Państwie, byłbym jednak zbyt jednostronnym w traktowaniu podstaw rozwojowych dobrobytu i potęgi Narodu, gdybym zapominał o innym czynniku, uzupełniającym wyniki pracy — o oszczędności.

Oszczędność i praca to dwa zbieżne zagadnienia, które zawsze występują tam, gdzie chodzi o gromadzenie bogactw. To samo mówi nam przysłowie: — oszczędnością i pracą ludzie się bogacą.

Dla lepszego zrozumienia owej zależności uprzytomnijmy sobie przysłowiową beczkę bez dna. Beczkę tę chcemy napełnić wodą. I mimo, że wlewamy w nią wiadro za wiadrem wody, że pracujemy w pocie czoła — beczka jest pusta. Dopiero po wstawieniu dna, nawet niezbyt szczelnego, beczka zacznie się napełniać.

Tym właśnie dnem jest nasza umiejętność oszczędzania. Za pomocą pracy zdobywamy środki dla naszego bytu, życie zmusza nas do zużywania tych środków, różnica między gromadzonymi zasobami a zużywanymi jest oszczędnością.

Wiem, że w tym miejscu może mnie spotkać zarzut, iż dobrze mi mówić o oszczędności, jeżeli mam z czego oszczędzać, a nie tak jak ludzie wsi, którym brak chleba na przednówku.

Zgadzam się z tym, że jest mi lepiej materialnie od wielu mieszkańców wsi, ale zarazem stwierdzam, że znam zbyt dobrze dolę ludu wiejskiego, a jeszcze więcej dolę bezrobotnego w mieście i dlatego, mówiąc o oszczędności, będę brał za podstawę rozważań właśnie te środowiska, a przede wszystkim wieś.

Mówiłem, że za pomocą pracy zdobywamy środki dla naszego bytu. Im dana praca daje nam więcej tych środków, tym chętniej pracujemy. Rezultatem pracy są więc korzyści materialne i duchowe. Wielkość tych korzyści odzwierciedla się znów w poziomie życia.

Innymi słowy — poziom życia zależy od dochodów, płynących z pracy. Jednak poziom życia dwóch jednakowo zarabiających ludzi nie jest jednakowy.

Oto dwie rodziny, złożone z jednakowej ilości osób, w jednakowym wieku, jednakowo zdrowych, o jednakowych dochodach, żyją przeważnie na różnych poziomach życia. Jedna rodzina mieszka kulturalnie, odżywia się dobrze, ubiera schludnie i t. p. — druga natomiast wręcz przeciwnie: niedbale ubrana, wiecznie nie dojada, nędznie mieszka i t. p.

A tym czasem różnica w stopie życia pochodzi nie z różnic dochodów, lecz z umiejętności samego życia. Właśnie o tej umiejętności życia pomówimy, gdyż ona jest podstawą oszczędności.

Utarło się w społeczeństwie mniemanie, iż oszczędność polega na odkładaniu pieniędzy na czarną godzinę, że właśnie ta jednostka jest oszczędną, która posiada największą ilość złotych przechowanych gdzieś w szowku, albo złożonych w kasie, obojętnie w jakiej. Mniej natomiast zwraca się uwagi, jakim kosztem ta oszczędność się odbywa, czy czasami nie kosztem nie dojadania i wyzbywania się najprostszyc potrzeb kulturalnych?

Na przeróżnych dniach oszczędności woła się — oszczędzaj, składaj grosz do grosza i t. d. Tymczasem uważam, że do zagadnień oszczędności należy podchodzić od umiejętności życia, że należy przede wszystkim uczyć ludzi takiego gospodarowania, takiego prowadzenia swego warsztatu pracy, a żeby nic się nie marnowało, żeby praca była jak najbardziej wydajna. Rolnik, który chce mieć odpowiedni plon, musi dbać o odpowiednie nawożenie ziemi. Czy może liczyć na odpowiedni nawóz, jeżeli gnojówka, z powodu złego urządzenia w oborach, wsiąka w ziemię? Czy może liczyć na odpowiedni plon, jeżeli użyje do siewu złego ziarna i zanieczyszczonego? Czy może liczyć na odpowiednie

przezimowanie jarzyn, jeżeli źle je przechowa? Czy praca jego na roli może być wydajna, gdy nie dba o odpowiednie narzędzia rolnicze, a jeżeli je nabędzie, to nie umie ich należycie konserwować? Czy jest oszczędnością, gdy przez całą zimę znęcają się myszy nad zbożem złożonym w snopach w stodole?

Oto pytania, na które musimy przeważnie dawać odpowiedzi przeczące. A jeżeli do nich dorzucimy spostrzeżenia, mówiące o przepijaniu na targach pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży nawet tych produktów, które winny być spożyte przez rodzinę, to mamy obraz marnotrawienia i pracy, i nawozu, i zboża, i roli, którą nie umie się wykorzystać pod odpowiednie zasiewy, i narzędzi z tak wielkim trudem nabytych, i pieniędzy tak potrzebnych na prowadzenie racjonalnej gospodarki. Właściwie sami powiększamy swą biedę nie przez co innego, jak brak właśnie zmysłu oszczędności nie tylko pieniędzy, lecz i dóbr, które są potrzebne dla rolnika.

Byłbym niesprawiedliwym, gdybym znęcał się nad gospodarzami, wymyślając różnego rodzaju ich wady, a niewiasty pozostawił w spokoju. Idźmy więc do kuchni i przyjrzyjmy się jak przyrządzają nam posiłek nasze gospodynie. Każdy mieszczuch, który ma w domu dziewczynę wiejską w roli pomocnicy domowej, może naocznie przekonać się, jak marnuje ona opał, mydło, artykuły spożywcze, jak niszczy naczynia, meble i t. d. Ma się wrażenie, że dziewczyna wiejska nauczona jest w domu rodzicielskim rozrzutności. I tak jest w rzeczywistości — jest nauczona nie przez nadmiar dóbr, lecz z braku odpowiedniego wychowania, z braku umiejętności pracy.

Często słyszy się powiedzenie: żeby ja miała takie bogactwa to i ja umiałabym być panią, miałabym takie mieszkanie, takie meble. A tymczasem można iść o zakład, że większość i to olbrzymia większość dziewczyn, gdyby otrzymała pod stałą i wyłączny nadzór najlepiej urządzone mieszkanie, przy odpowiednim bycie materialnym, doprowadziłaby je już po tygodniu do nie poznania.

Proszę się na mnie nie gniewać, iż uczepiłem się dziewcząt wiejskich, to samo można powiedzieć w dużym procencie i o dziewczynach miejskich, a nawet o tak zwanej inteligencji.

Ciągle się mówi o nędzy bezrobotnych w mieście. Rzeczywiście los takich ludzi jest bardzo ciężki, a szczególnie ich rodzin. Lecz czyż jest on wyłącznie wynikiem braku pracy?

Przypatrywałem się momentom wypłat, nawet niekiedy dość dobrych zarobków, i widziałem, jak zarobki te zamiast służyć rodzinom, szły na nieprzyzwoite hulanki w najgorszym towarzystwie. Znam wypadek, że robotnik, zarabiający bardzo dobrze w czasie lata, wysiłał się z całą rodziną, a żeby jak najprędzej wydatkować zapracowane pieniądze na różnego rodzaju fatałaszkę, a gdy nadchodziła zima i fabryka była nieczynna, nędza panowała w domu.

Czy stan taki byłby możliwy przy umiejętności przewidywania przyszłości?

W roku 1936 na pewnym zebraniu, poświęconym oszczędności, dyskutowałem z pewnym panem, który twierdził, że oszczędność przyczynia się do zwężania naszego rynku na artykuły przemysłowe. Twierdzenie takie miałoby podstawę słuszności, gdyby pieniądze zaoszczędzone w wydatkach codziennych były przechowywane gdzieś w sienniku. Biorąc jednak za podstawę rozumowanie oszczędzania i ubrania, i zboża, i narzędzi, i mebli, i chleba, i jarzyn i t. d. nie przez odmawianie sobie ich posiadania lub używania, a tylko celowego zużywania, przyczyniamy się do zwiększania naszej możliwości. Możemy porównać się do żołnierzy zdobywających w natarciu coraz to nowe pozycje wyjściowe do dalszych walk o zwycięstwo. Pozycjami tymi będą zdobywane środki materialne dla usprawnienia naszych warsztatów pracy, dla podniesienia wydajności gospodarstw. Każdy lepszy pług, każda brona, każdy kultywator, każdy metr nawozów sztucznych i t. p., są nam pomocne w walce o narzędzia inne, doskonalsze i powiększające wydajność ziemi oraz przyczyniające się do oszczędności pracy i płodów rolnych.

Mając pług, bronę, kultywator, będzie rolnik myślał o siewniku, żniwiarce, młocarni.

Czy w ten sposób pojęta oszczędność przyczynia się do zwężania rynku na wyroby przemysłowe? Mam wrażenie, że nie, że wręcz przeciwnie, że jest podstawą i rozwojem warsztatów naszej pracy i przemysłu.

Wiemy jak trudno o grosz w rolnictwie, że na zebranie większej kwoty trzeba nieraz długo pracować i dużo oszczędzać. Gdzie więc przechowywać te pieniądze zaoszczędzone? Naturalnie nie w sienniku lub piecu, gdyż wówczas będą kapitałem martwym i mogą ulec zniszczeniu.

W Polsce istnieją instytucje oszczędnościowe, gwarantujące w stu procentach pewność zwrotu gotówki i wypłacające jeszcze procenty. Są nimi: Pocztna Kasa Oszczędności, Komunalne Kasy Oszczędności, Bank Gospodarstwa Krajowego i inne.

Kasy te lub banki, gromadząc oszczędności poszczególnych obywateli, jednocześnie muszą zdobywać pieniądze na wypłacenie procentów i na własną administrację. I dlatego nie trzymają pieniędzy w kasach stalowych, ponieważ wówczas upodobniłyby się do owych sienników lub pończoch, lecz puszcza ją w obieg. W ten sposób, dzięki oszczędności poszczególnych obywateli, zwiększa się zapas gotówki na rynku pracy. Rząd Państwa, zaciągając pożyczki w wymienionych kasach i bankach, buduje drogi, reguluje rzeki, wznosi hydroelektrownie, przyczynia się do uprzemysłowienia kraju, a tym samym usprawnia życie Narodu i winduje je na wyższy poziom kultury, dając jednocześnie zarobek ludziom pracy.

Nie raz słyszeliśmy o pożyczkach zagranicznych i o istnieniu obcych kapitałów w Polsce. Wiemy z praktyki, że pożyczki zaciągamy z konieczności, że musimy je oddawać i płacić od nich procenty. A więc chociaż ratują one nas w potrzebie, to jednocześnie wkładają na nas ciężary, tym większe im na gorszych warunkach zostały zaciągnięte. Tak samo dzieje się z pożyczkami zagranicznymi — przyczyniają się do usprawnienia naszego życia, ale jednocześnie wkładają na naród ciężary w postaci procentów i innych zobowiązań. Obok pożyczek, jak już wspominałem, istnieją kapitały zagraniczne w Polsce. Kapitały te, uruchamiając przeróżne zakłady przemysłowe, nie czynią tego z miłości dla nas, lecz z myślą o zysku; zysk ten to nasz haracz na rzecz obcych, to ciągły upust naszej krwi.

Naród, który umie oszczędzać i który oszczędza, buduje własny kapitał, a jednocześnie uniezależ-

**NOWE
KSIĄZKI**

Gen. M. Zaruski — *MALY KOD* —
Cena zł. 6.40.

Międzynarodowy Kodeks Sygnałowy (Code) wydany został w 1857 r. w Anglii. Z dniem 1 stycznia 1934 r. Kod ten został zmodyfikowany i obecnie obowiązuje nowy.

Wszystkie cywilizowane narody morskie przetłumaczyły Kod na swoje języki. Tłumaczenia na język polski dotąd nie było, odczuwaliśmy przeto poważną lukę w naszej technicznej literaturze marynistycznej. Specjalnie brak tekstu polskiego Kodu odczuwali sportowci żeglarze morscy, którzy nie zawsze mogli korzystać, tak jak to czynią nasze marynarki wojenna i handlowa, z obcych ksiąg Kodu. (Książki te są zbyt kosztowne, by przeciętnie zamożny żeglarz mógł sobie pozwolić na kilkudziesięciozłotowy wydatek na ten cel, a wielu z nich nie zna obcych języków).

Braki te doskonale odczuwał twórca naszego jachtingu morskiego, długoletni wychowawca morskich pokoleń sportowych, zasłużony kapitan szkolnego statku Z. H. P. „Zawisza Czarny” — generał M. Zaruski.

Praca generała p. t. „Mały Kod” jest książką, która zaspakaja na tym odcinku potrzeby jachtingu morskiego.

„Mały Kod” jest bezsprzecznie pożyteczną książką, która powinna się znaleźć w każdej biblioteczkę żeglarskiej, na każdym jachcie, i w rękach każdego żeglarza, a na pewno skorzysta z niej często niejeden zawodowy oficer marynarki.

nia się od kapitału obcego. Procenty i zyski z kapitału własnego idą wyłącznie na podniesienie dobrobytu własnego Narodu, dając jednocześnie potężną broń własnemu rządowi w walce z bezrobociem.

Widzimy, że oszczędność daje korzyści wielostronne i poszczególnym obywatelom i całemu Narodowi, a jednocześnie spostrzegamy, że nie jest ona łatwą, że wymaga nauki, uwzględniającej całość naszego życia. Dopiero ucząc się racjonalnej pracy, racjonalnego życia i wydobywając się z mroków kulturalnego zacofania, przyswajamy sobie cnotę oszczędności. Stąd wniosek, że Naród, który chce oszczędzać jest na dobrej drodze w walce o swoją niezależność gospodarczą.

Józef Kasperski



PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE ŁĄCZNOŚĆ

„Łączność w wojsku podczas wojennych wypadków jest taką samą bronią jak armata, karabin maszynowy, jak kuchnia polowa, jak wóz amunicyjny kompanii. Jest nawet więcej i więcej znaczy dla działań wojennych — niż te wszystkie wymienione służby czy bronie”.

Józef Piłsudski.

Człowiek pojedynczy, idący sam luzem przez świat, wiele dobrego zdziałać nie jest w stanie i czuje, że musi się związać z jakąś organizacją o charakterze społeczno - zbiorowym, która go podniesie na duchu i uczłachetni.

Jak wielkie znaczenie posiada łączność w codziennej naszej pracy pokojowej — tak jeszcze większe posiadać będzie w wypadkach wojennych. W wojnie przyszłości bowiem — żołnierze powinni mieć stale na uwadze swoich kolegów, winni z nimi się porozumiewać, aby w ciężkich sytuacjach im dopomóc. Słowem, gdy znajdują się w terenie, winni być stale w kontakcie, łączności z kolegami i dowództwem. Techniczna strona porozumienia się musi być najprostsza i zależeć będzie tylko od sprytu porozumiewających się. Jedni będą nawiązywać łączność przy pomocy ruchu rąk, bądź imitacji (naśladownictwa) głosów ptaków i zwierząt — inni przy pomocy ustalonych już środków technicznych. A że różne przemyślane sposoby mogą dać doskonałe wyniki, świadczy fakt, że w wojnie polsko - bolszewickiej w 1920 r. — dwaj polscy żołnierze wystwieni w charakterze czujki — zaimprovizowali sobie łączność z placówką przy pomocy zwykłego sznurka, na zakończeniu którego znajdowało się pudełko od konserw napełnione drobnymi kamyczkami. Pociągając za sznurek powodowali hałasowanie pudełka. Umówiona odpowiednia ilość pociągnięć określała poszczególne wyrazy i zdania. W ten sposób żołnierze ci, będąc dobrze na czujce ukryci, nie zdradzali swoich poruszeń, nawiązując przytem doskonałą łączność z placówką — w sposób może prymitywny — ale zupełnie wystarczający.

Sytuacja na polu walki sprawia, że

najczęściej — szczególnie w pierwszych liniach bojowych — strzelec może być użyty jako goniec pieszy. Jeżeli odległości między oddziałami wynoszą kilka kilometrów, wówczas rozstawiamy łańcuch łączników, bądź sztafetę w odległości 150 — 200 mtr. żołnierz od żołnierza. Taki łańcuch łączników rozmieszczony po pewnej linii — biegiem przekazuje sobie rozkazy i meldunki, aż do doręczenia ich adresatowi.

Oprócz góńców pieszych — do środków żywych łączności zaliczamy jeźdźców konnych, rowerzystów, motocyklistów, automobilistów, lotników i t. p.

Innym środkiem łączności są gołębie pocztowe. Ten rodzaj łączności w wojnie światowej był szeroko stosowany. W czasie oblężenia przez Niemców francuskiej fortecy Verdun — gołębie były jedynym łącznikiem przekazującym wiadomości. Przy pomocy gołębi można porozumiewać się na odległości do 400 km., przy czym średnia ich szybkość w locie wynosi 60 km. na godzinę.

Jako środki łączności w pierwszych liniach bojowych używane są również psy meldunkowe. Psa takiego z rasy dogów, dobermanów lub psów myśliwskich — możemy wyszkolić w ciągu 8 tygodni. Wychowywać go musi jeden strzelec. Inny strzelec zabiera go na smyczy i potem z meldunkiem założonym wypuszcza, a pies powraca do swego pana.

Oprócz żywych środków łączności mamy środki techniczne. Takim środkiem jest genialny wynalazek uczonego włoskiego inż. Marconiego, cud techniki XX wieku, t. zw. radiotelegraf albo radiotelefon.

Stacje radiotelegraficzne, bądź radiotelefoniczne są umieszczane albo na konnych biedkach dwukołowych, bądź też automobilach. Wyszkolona obsługa w ciągu kilkunastu minut ustawia maszt radiostacji i uruchamia stację. Przy stacji radiotelegraficznej rozmowy przeprowadzamy przy pomocy alfabetu Morse'a, w którym każda litera przedstawia kombinację kresek z kropkami, przy czym rozmowy są prowadzone przy pomocy specjalnych tajnych alfabetów t. zw. szyf-

rów, gdzie poszczególne litery składają się z kilku umówionych cyfr. Radiotelegraf i radiotelefon, używane są jednak tylko przez wyższe dowództwo.

Na odległości kilkusetkilometrowe stosujemy telegraf drutowy, a na odległości bliższe telefon. Instalacja telefonu polewego składa się ze specjalnie przysposobionych do warunków terenowych aparatów telefonicznych i łącznic ustawianych na rozwidleniach sieci.

Do środków łączności zaliczamy także sygnalizację świetlną, którą nadajemy umówione sygnały przy pomocy błysków światła białego, czerwonego i zielonego. Do tego służą nam aparaty sygnalizacji świetlnej. Prąd dla uruchomienia tego aparatu otrzymujemy z małego generatora elektrycznego — poruszanego ręcznie, bądź też z baterji elektrycznych. Zasięg widzenia światła wynosi w dzień 10 km., w nocy zaś do 20 km.

Jako środki łączności przy porozumiewaniu się z lotnikami — są stosowane specjalne płachty: sygnałowe, wytyczne i tożsamości. Lotnik natomiast utrzymuje łączność z piechotą zapomocą meldunków ciężarkowych, radia, rakiet, gołębi pocztowych i t. p. Poszczególne oddziały i żołnierze, szczególnie w nocy, mogą łatwo nawiązywać łączność przy pomocy ognii sztucznych, bengalskich i rakiet świetlnych. Często również, dla poderwania oddziałów do walki i ich alarmowania w garnizonach, na postojach i t. p. będziemy używali środków akustycznych t. zn. dźwiękowych jak: gongi, tuby, trąby, syreny, gwizdki it. p.

W polu — przy odległościach do 1 km., możemy nawiązywać łączność przy pomocy składanych, płóciennych tarcz sygnalizacyjnych. Tarcze te — dla lepszego uwidocznienia ich na odpowiednim tle otoczenia są z jednej strony białe, z drugiej czerwone. Porozumiewamy się nimi przy pomocy alfabetu Morse'a. Oprócz tego przy sygnalizacji ręcznej używamy rąk, czapek, chustek i t. p.

Po wojnie światowej łączność uległa gruntownej reorganizacji. Stworzono specjalne pułki, bataliony i kompanie łączności. W Polsce — wojska łączności tworzą grupy łączności oraz bataliony telegraficzne i radiotelegraficzne. Ponadto, każdy pułk piechoty, bądź kawalerii — posiada specjalny pluton łączności — podległej bezpośrednio dowódcy pułku. Dodać należy, że artyleria musi posiadać b. dobrze zorganizowaną sieć łączności (głównie telefoniczną), pozwalającą jej kierować ogniem.

Z podanego ogólnego szkicu wynika, że łączność — to nerwy armii w walce, to wspólne ogniwo wiążące w całość działalność jednostek — prowadzące zbiorowisko do określonego celu — do zwycięstwa!

Inż. H. I.



Miłków — wieś usportowiona

W powiecie radzyńskim na Podlasiu leży mała wioska Miłków. Niepokazna ta wioszczyna, licząca zaledwie 500 dusz, daje od kilku lat systematycznie o sobie znać wynikami sportowymi.

Nie są to wyniki na miarę tych o których rozpisywałyby się pisma fachowe. Te ostatnie nie lubią opisywać zawodów, które nie pachną rekordem lub przynajmniej krwawym bojem o mistrzostwo, z całymi dobrymi i złymi stronami sportu zawodniczego. Nie było też nigdy o Miłkowie nawet najmniejszej wzmianki, nawet przed kilku laty, kiedy Miłkowieńscy poświęcali swą strzelnicę.

Nie znaczy to jednak by mała wioska podlaska nie była godna uwagi. Zwracamy na nią właśnie uwagę wszystkich naszych czytelników ze wsi, jako na przykład godny naśladowania, co może praca kilku ludzi i młodzieży przez nich do lotu poderwanej i dzisiaj już całkowicie idei wychowania fizycznego oddanej.

Młodzież miłkowska wespół ze starszymi po latach zmaganiach sportowych, na obcym i na własnym wiejskim boisku, przystąpiła do budowy małego podręcznego boiska sportowego. Myśl wybudowania boiska, tak jak ongiś postawienia strzelnicy rzucił były nauczyciel tamtejszej szkoły i członek Z. S. ob. Zygar, pracujący obecnie na terenie Radzyna. Realizuje ją doskonale tamtejszy prezes oddziału ob. Klejda Adolf, który potrafi się oderwać od swego krawieckiego warsztatu — by z zapałem oddać się pracy społecznej.

Na wiosnę 1937 r. rozpoczęto roboty niwelacyjne. Plac pod boisko wybrano tuż przy Domu Strzeleckim, tak, że boisko będzie stanowiło pewną całość z małym ale schludnym domem Strzelca. Zaczęto funduszami własnymi. Nieco grosza pożyczyl zarząd powiatu Z. S. a pięćdziesiąt złotych dało starostwo. Małe to boisko, do własnych potrzeb oddziału i wsi, posiada wymiary 110 × 50 m. z bieżnią 200 m., dobrze pomyślanymi rzutniami i skoczniami, boiskami do koszykówki i siatkówki. Prosta boiska wynosi 110 m. tak, że czterotorowa bieżnia pozwoli dobrze przeprowadzać setkę.

Boisko zostało już całkowicie zniwelowane i ogrodzone. Wykonano też częściowo bieżnię. W roku bieżącym wszelkie roboty zostaną tak posunięte, że w maju przyszłego roku zostanie ono poświęcone i oddane do użytku wsi. Bardzo chętnie zdradzam tajemnicę kosztów boiska, a to dla tego, że cena za którą zostało zbudowane i ogrodzone, jak również za którą zostanie całkowicie ukończony ku dobru mieszkańców wsi wynosi, nie licząc własnej pracy jaką w boisko włożył oddział i miejscowi gospodarze, około 600 zł. Oby więcej znalazło się naśladowców i potrafiło za tą cenę budować gminne lub wiejskie place sportowe.

Że strzelcy wiejskiego oddziału Z. S. Miłków są usportowieni, dowodem ich ostatnie zwycięstwo w spotkaniu lekkoatletycznym i gier

sportowych z Policyjnym Klubem Sportowym z Radzyna. Przy punktacji sześciu pierwszych miejsc w każdej konkurencji strzelcy radzyńscy odnieśli ogólne zwycięstwo wynikiem 83:59 pkt. W poszczególnych konkurencjach strzelcy zajęli następujące miejsca: w kuli 2, 3 i 4, w dysku 1, 2, 4, przy czym najlepszy wynik ob. Dzięwulskiego wynosił 31 m. W oszczepie Z. S. zajmuje miejsca 1, 2, 3 a wynik zwycięzcy Krasińskiego brzmiał 39.10. W skoku w dal walne zwycięstwo odnoszą „granatowe mundury”. Strzelcom przypada miejsc 3, 4 i 5. W rzucie granatem strzelcy zajmują trzy czołowe miejsca wynikami Krasińskiego 63.05, Kaczora 60 i Dzięwulskiego 58 metrów. W skoku wzwyż Miłków ma 2, 3 i 4 miejsca a w setce 3 i 5.

W siatkówce Miłków pokonał PKS Radzyń 4:0 mając w poszczególnych grach wyniki: 15:7, 16:14, 15:3 i 15:6. Tegoż dnia Miłkowieńscy rozegrali drugie spotkanie w siatkówce z Z. S. Działyni odnosząc zwycięstwo 2:0 (15:7 i 15:4).

Jak widzimy Miłkowieńscy sprawują się w sporcie dzielnie i lepsze boisko niż obecne bardzo im się przyda. Z naszej strony życzymy, by praca ich dawała zawsze dobre owoce sportowe i zadowolenie wewnętrzne tym wszystkim którzy sportem w Miłkowie tak dzielnie się opiekują. K.

WIADOMOŚCI

SPORTOWE

POLACY NA LEKKOATLETYCZNYCH MISTRZOSTWACH EUROPY.

W dniach 3, 4 i 5 września odbyły się w Paryżu lekkoatletyczne mistrzostwa Europy. W zawodach startowali również nasi zawodnicy, którzy mieli tym razem bardzo słabe wyniki. Nasz najlepszy biegacz krótkodystansowy Zasłona uzyskał na setkę w przedbiegu dopiero



Wieś usportowiona — Miłków: 1) Dom Strzelecki w Miłkowie, 2) na boisku siatkówki, 3) zawody dziewcząt.

5 miejsce na skutek wczesnego startu i zatrzymania się po starcie myśląc, że starter cofnie bieg. Gaşowski, na którego tak liczyliśmy zachorował w drodze i nie startował na 800 m. Szajder mając nową tyczkę (to nierozsądek) uzyskał tylko 4 m, co dało mu dopiero 5-te miejsce. Takież miejsca zajął Noji, który nie mógł sprostać koalicji fińsko - szwedzkiej. Staniszewski w biegu 1500 m. zajął 6 miejsce. Soldan ze względu na kontuzję kolana nie odegrał żadnej roli w biegu na 3 km. z przeszkodami.

GIERUTTO WICEMISTRZEM EUROPY W DZIESIĘCIOBOJU.

Jasnym punktem naszego udziału w mistrzostwach Europy było zajęcie przez Gieruttę 2 miejsca w dziesięcioboju. Gierutto swym nieoczekiwanym wynikiem nie tylko zdobył wicemistrzostwo ale także ustanowił nowy rekord Polski w tej konkurencji uzyskując 700 pkt., co jest już wynikiem na światową miarę.

NOWI MISTRZOWIE EUROPY.

Tytuły mistrzów Europy w lekkiej atletyce na rok 1938 zdobyli: 100 i 200 m. Osendarp (Holandia) 10.5 i 21.2, 400 m. Brown (Anglia) 47.6, 800 m. Harbig (Niemcy) 1:50.6, 1500 m. Wooderson (Anglia) 3:54.2, 3 km. z przeszkodami Lawson (Szwecja) 9:16.2, 5 km. Mäkki (Finlandia) 14:26.8, 110 m. przez płotki Finlay (Anglia) 14.3, 400 m. przez płotki Joye (Francja) 53.1, bieg maratoński 42.200 m. Muinonen (Finlandia) 2:37:28.8, chód 50 km. Whitlock (Anglia) 4:41:50, skok wdal Leichum (Niemcy) 765 cm., wzwyz Lundzist (Szwecja) 198 cm., tyczka Suter (Niemcy) 405 cm., kula Kreek (Estonia) 15.83 m., dysk trójskok Rajasaari (Finlandia) 15.32 m., Schröder (Niemcy) 49.70 m., oszczep Särvinen (Finlandia) 76.87 m., młot Hein (Niemcy) 58.77 m., 10 km. Salmiinen (Finlandia) 30:52.10, 4 x 100 m. i 4 x 400 m. Niemcy 40.9 sek. i 3:13.7 min. Dziesięciobój — Bexel (Szwecja) pkt. 7214.

VEREY WICEMISTRZEM EUROPY.

W zawodach żeglarskich jakie odbyły się w Mediolanie we Włoszech Verey uzyskał w biegu jedynek drugie miejsce przed Niemcem Hasenrhlem.

POLSCY JEŹDZCY ZDOBYWAJĄ PUCHAR NARODÓW.

Na międzynarodowych zawodach konnych w Wystryciu (Insterburg) jeźdźcy nasi w składzie rtm. Komorowski, por. Bilwin, por. Rylke i por. Pohorecki, zdobyli nagrodę kancлера Hitlera t. z. puchar narodów, uzyskując 1 i 1/4 pkt.

przewagi nad Niemcami, którzy zajęli drugie miejsce i Włochami, zajmującymi trzecie miejsce.

WYNIKI LIGOWE.

W grach piłki nożnej o mistrzostwo Ligi ostatnia niedziela przyniosła następujące wyniki: Ruch — Wisła 4:2, Cracovia — AKS 4:0, Warta — Pogoń 2:0, Polonia — ŁKS 2:1, Śmigły — Warszawianka 4:1. Tabela ligowa przedstawia się na czołowych miejscach następująco: Ruch, Wisła. Cracovia. Spadkiem z Ligi zagrożeni są Śmigły i ŁKS.

MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE JUNIORÓW.

W mistrzostwach lekkoatletycznych juniorów odbytych w Poznaniu Zw. Strzelecki Bielsko uzyskał w klasyfikacji ogólnej 3 miejsce, mając 27 pkt. przed Stadionem z Chorzowa 37 pkt. i KPW Poznań 27 pkt. Na starcie stanęło blisko 180 zawodników z 22 klubów.

NARTY WODNE NOWEJ KONSTRUKCJI.

Mieszkaniec osiedla Boernerowo pod Warszawą, p. Apolinary Judycki zdemontrował ostatnio wynalezione przez siebie i opatentowane narty wodne, których konstrukcja odbiega od wszystkich dotychczas używanych typów.

Narty konstrukcji p. Judyckiego posiadają własną nośność wskutek czego można na nich biegać po wodzie zupełnie samodzielnie, bez pomocy wiosła lub motorówki.

Zamiast używanego przez Niemców do podobnej konstrukcji wiosła — wynalaz-



Zamiast wiosła kijki...



Konstruktor nart wodnych p. Judycki demonstruje swój wynalazek.

ca polski zastosował parę lekkich, bambusowych kijków o zwiększonym pełnym talerzyku, który odbity od powierzchni wody, pomaga w posuwaniu się naprzód.

Konstruktor demonstrował także, obmyślony przez siebie sposób samodzielnego podnoszenia się z upadku. Próby się powiodły. Konstruktor przewiduje szybkie rozpowszechnienie się jego wynalazku, stanowiącego doskonałe uzupełnienie narciarstwa zimowego.

PODOKRĘGOWE ZAWODY SPORTOWE Z. S. NA ŚLĄSKU.

W połowie bież. mies. odbędą się w Katowicach zawody lekkoatletyczne i gier sportowych o mistrzostwo podokręgu Z. S. Śląsk. Program zawodów przewiduje następujące konkurencje: strzelcy — 100, 400, 800, 3000 m z przeszkodami, 5000 i 400 m. przez płotki, skok wdal, skok wzwyz, o tyczce, trójskok, rzut dyskiem, kulą, oszczepem, biegi rozstawne 4 x 100 i 4 x 400 m., szczypiórniak, koszykówka, siatkówka; strzelczynie — 60, 100, 800 m., skok wdal, skok wzwyz, kula, oszczep, dysk, siatkówka. W konkurencji orląt rozgrywane są siatkówka i koszykówka. Zawody odbędą się na boiskach Miejskiego Komitetu W. F. i Okręgowego Ośrodka W. F. Początek zawodów w dniu 10 września o godz. 9 rano. Ze względu na dobrze rozwinięty sport na Śląsku spodziewać się należy licznego uczesnictwa, tym bardziej, że warunki komunikacyjne Śląska są bardzo dobre.

ŻYCIE STRZELECKIE

PRACA Z. S. W OKRĘGU BRZEŚC.

W dniach 28 i 29 sierpnia odbyła się w Iokalu Okręgu IX. Z. S. w Brześciu n/Bugiem 2-dniowa odprawa prezesów, komendantów, referentów wychowania obywatelskiego, kierowniczek i komendantek pracy kobiet powiatów Związku Strzeleckiego oraz komendantów obwodów Z. S. całego Okręgu w liczbie 78 osób.

Na odprawie obecny był dowódca O. K. IX. p. gen. Kleberg.

Na program odprawy złożyły się referaty omawiające aktualne zagadnienia, związane z pracą organizacyjną Z. S.

Po referatach wywiązała się dyskusja, która rzuciła wiele światła na stan prac Związku Strzeleckiego w Okręgu.

Jak widać z charakterystyki pracy Związku Strzeleckiego posiada w IX Okręgu 612 miejscowości objętych pracą Z. S. Pracą orlęcą (Strzelczyk) objęto 181 miejscowości — 2615 orląt i strzelczyków. Odbyły się 44 odprawy rejonowe i 2 powiatowe, w których wzięło udział 605 osób. Z. S. w Okręgu posiada 40 Domów Strzeleckich wykończonych i 8 w budowie, 228 świetlic wynajętych, 291 w lokalach szkolnych i 45 wspólnych z innymi organizacjami, 71 bibliotek własnych o 20816 tomach, 198 kompletów bibliotek wypożyczonych z oświaty pozaszkolnej i 726 różnych czasopism.

Praca zespołowa składa się z 7 orkiestr dętych 9 zespołów muzycznych, 88 śpiewaczy, 218 teatralnych, 87 dobrego czytania, 84 samokształceniowych, 109 innych i 177 zespołów przysposobienia rolniczego z 1458 uczestnikami.

Pracę wychowania obywatelskiego ilustrują następujące dane: 2482 obchody i uroczystości, 462 wycieczki, 614 przedstawień teatralnych, 118 czynów obywatelskich, 2685 strzelców na kursach wieczorowych dokształcających, 8945 odczytów i pogadanek wygłoszonych w świetlicach. — Dorobek dość duży.

Na przyszłość postanowiono położyć duży nacisk na pogłębienie pracy strzeleckiej w już istniejących komórkach, rozbudować pracę żeńską Związku Strze-

leckiego, otoczyć szczególną opieką przysposobienie zawodowe w oddziałach miejskich i wiejskich, oraz wzmocnić pracę organizacyjno-wychowawczą z orlętami. Dla orląt w roku przyszłym postanowiono w każdym z powiatów organizować obozy letnie wypoczynkowe.

Z KRONIKI STRZELECKIEJ W WYSOKIEM LITEWSKIEM.

W tegorocznym sezonie letnim na terenie miasta i gminy Wysokie Litewskie przy oddziale Z. S. została zorganizowana sekcja piłki nożnej p. n. K. S. Strzelec. Dzięki temu, iż miasto i teren ma dużo zwolenników tego sportu, zawody piłki nożnej odbywają się na boisku przy pełnej frekwencji publiczności. Miłośnicy ci oczekują z zaciekawieniem na nową drużynę piłkarską, sprostowaną z Brześcia lub bliższych miasteczek. Dotychczas rozegrano już 8 spotkań ze zmiennym szczęściem, a w programie sezonowym jest do sprowadzenia kilka drużyn wojskowych dotychczas tak rzadko nasze miasto odwiedzających.

Z innego działu sportu nadmienić należy Bieg Narodowy organizowany w dniu 3-go Maja b. r. na trasie 3 km. do którego stawało 40 zawodników, przeważnie z pośród strzelców z terenu gminy Wysokie Litewskie. Zainteresowanie publiczności miejscowej bardzo duże. Nagrody w postaci ładnych żetonów i dyplomów rozdał zawodnikom wójt gminy Wys. Litewskie p. Bartoszewicz Michał.

Poza tym w dniu 12 czerwca b. r. odbyło się sportowe święto gminne na terenie ośrodka P. W. i W. F. Wysokie Litewskie. Na powyższą imprezę sportową przybył Powiatowy Komendant P.W. kpt. Samoszuk. Do zawodów o P.O.S. i o Odznakę Strzelecką stawało 45 zawodników. Dzięki organizatorom zawodów boisko ładnie przybrano, oraz liczebność zawodów i zainteresowanie ludności okolicznej dało wyraz dobrej imprezy sportowej. Do zawodów należały następujące konkurencje: bieg 100 m., skok w dal, rzut granatem, marsz 3 km., strzelanie na 50 m. oraz gimnastyka ze-



Uczestnicy odprawy Komendantów Pow. Z. S. okręgu Brześć nad Bugiem.

społowa. Po zawodach nastąpiło rozdanie nagród, przy czym do zawodników przemawiał komendant powiatu brzeskiego P. W. kpt. Samoszuk Roman, a defilada zawodników prowadzona przez komendanta ośrodka p.w. plut. Lisiewicza Edwarda przed władzami i publicznością była zakończeniem dnia święta sportowego ku zadowoleniu wszystkich z tej udanej imprezy.

Z LUBACZOWA

Staraniem Oddz. Związku Strzeleckiego męskiego i żeńskiego w Lubaczowie w dniu 3 września b. r. w sali Czytelni Polskiej odbyła się zabawa taneczna, która w rezultacie przyniosła dochód w kwocie 250 zł.

Dochód wspomniany przeznaczony został na „Dom Strzelecki” w Lubaczowie, którego budowa prowadzona jest w szybkim tempie od wiosny b. r. W zabawie wspomnianej wzięło udział społeczeństwo miasta Lubaczowa z p. Erazmem Stefanusem starostą powiatowym — jako honorowym gospodarzem zabawy na czele, oraz goście z okolicy.

Organizacją zabawy zajęli się, jak również inicjatorami teje byli ob. ob. Szurmińska Zofia i Zygmunt Czajkowski z oddziałów strzeleckich w Lubaczowie.

STRZELCZYNIE A POMOC ZIMOWA BEZROBOTNYM

Jak wynika z nadesłanych do Komendy Głównej sprawozdań, udział strzelczyń w akcji Pomocy Zimowej Bezrobotnym był bardzo wydatny. Polegał on w pierwszym rzędzie na wykonywaniu części cieplej odzieży z wełny zakupionej przez Z. S. lub dostarczonej przez Komitety Pomocy Zimowej. Niektóre oddziały uzyskały pozwolenie na rozdzielanie wykonanych rzeczy pomiędzy ubogą ludność własnego terenu, inne przekazały je Komitetowi Pomocy Zimowej. Pewne światło na ten dorobek rzucą przybliżone cyfry z poszczególnych okręgów i podokręgów.



K. S. „Strzelec” Wysokie Litewskie.

Okręg lub. Podokr.	I	II	IV	V	VI	VII	IX	X	Wołyń	Śląsk	Nowogródek	Kielce	Razem
Ilość wyk. sztuk	89	88	27	224	52	43	131	82	253	39	191	172	1309

Wyróżnił się podokręg „Wołyń”, gdzie jeszcze w okresie wiosennym Wydział P. K. preliminował 820 zł. na zakup nowej partii wełny, która ma być rozdana we wrześniu, aby do dnia 1. I. 1939 r. akcja na rok przyszły została zakończona. Okręg I zorganizował większą ilość rzeczy wykonanych przez strzelczynie dla najbardziej potrzebujących dzieci okolicy. Pierwsze miejsce uzyskał powiat Krosno, drugie Sanok, i trzecie — Lesko.

Oddziały, które nie mogły zdobyć

funduszów na wełnę, brały udział w zbiórkach ulicznych, organizowaniu dożywiania dzieci, prowadzeniu świetlic dziecięcych, kwestowaniu na „Dar Wielkanocny dla dzieci”, urządzaniu święconego, szyciu bielizny dla dzieci i bezrobotnych i t. p., bądź samodzielnie, bądź współpracując z innymi organizacjami.

Spodziewać się należy, że nowy rok pracy zaznaczy się wzmoczoną działalnością oddziałów w zakresie pracy społeczno - obywatelskiej.

Z P.

ECHA TYGODNIA

Z KRAJU

OTWARCIE MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI EKONOMICZNEJ.

Do Warszawy zjechało ze wszystkich stron świata 200 delegatów, reprezentujących parlamenty 22 państw, aby wspólnie naradzić się nad polepszeniem stosunków gospodarczych między państwami.

Dnia 5 b. m. nastąpiło uroczyste otwarcie Konferencji w obecności Pana Prezydenta Rzplitej, rządu oraz marszałków Sejmu i Senatu.

Po powitaniu konferencji w imieniu rządu przez wiceministra przemysłu i handlu Sokołowskiego, przemawiali przedstawiciele poszczególnych delegacji, wyrażając uznanie i podziw dla Polski, która zahamowana w rozwoju przez niewolę i zniszczona przez wojnę, potrafiła tak wiele dokonać w krótkim czasie, aby podźwignąć swe życie gospodarcze. Wielu z delegatów podkreśliło więzy przyjaźni łączące Polskę z ich państwami w przyszłości i teraźniejszości.

Sala sejmowa, w której odbywają się obrady ozdobiona jest flagami wszystkich państw, które biorą udział w konferencji.

W WIELKIEJ WSI STANĄŁ DOM RYBAKA.

Dnia 4 b. m. wojewoda pomorski Raczkiewicz dokonał otwarcia Domu Rybaka im. gen. Orlicz - Dreszera, wybudowanego w Wielkiej Wsi staraniem zarządu głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Na uroczystość otwarcia ściągnęła rybacka ludność kaszubska z całego wy-

brzeża, oddziały morskiej Brygady Obrony Narodowej, przedstawiciele marynarki wojennej, zarządu głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz miejscowe władze państwowe. Po odprawieniu uroczystej mszy św. przez biskupa morskiego ks. Okoniewskiego, zabrał głos gen. Kwaśniewski, prezes L. M. i K., wyjaśniając, że wzniesiony dom ma być twierdzą polskości dla ludności kaszubskiej, która odcięta od macierzy przetrwała w wierności dla Polski.

Następnie przemawiali przedstawiciele ludności kaszubskiej, stwierdzając, że lud kaszubski będzie zawsze bronił polskiego Bałtyku.

Dom Rybaka pomyślany jest jako ośrodek kulturalno - oświatowy i ośrodek zdrowia oraz jako ognisko wszelkiej myśli twórczej, która podnosić będzie wartość gospodarczą i kulturalną ziemi kaszubskiej.

PRZYSTOSOWANIE GOSPODARSTW WIEJSKICH DO CELÓW OBRONY.

Dnia 3 września Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie o obowiązku przystosowania gospodarstw rolnych do celów obrony państwa. Rozporządzenie to pozostaje w związku z rozpoczętymi pracami rządu w dziedzinie zaopatrzenia państwa w niezbędne surowce i środki żywnościowe.

W myśl tego zarządzenia, minister rolnictwa w porozumieniu z ministrem spraw wojskowych, spraw wewnętrznych i skarbu może nałożyć na wszystkie gospodarstwa rolne obowiązek przystosowania gospodarki do potrzeb związanych z obroną państwa.

Do ważnej tej sprawy powrócimy jeszcze i omówimy ją obszernie.

800 MILIONÓW PRZEZNACZONO NA INWESTYCJE.

Na prace inwestycyjne, które zostaną przeprowadzone w drugim roku czteroletniego programu inwestycyjnego, t. j. od 1 kwietnia 1939 do 31 marca 1940 została przeznaczona kwota 800 milionów zł. Ponieważ prace, rozpoczęte w pierwszym roku pochłonęły miliard zł., widzimy, jak wielka kwota w naszych możliwościach finansowych została wydatkowana, aby zaniedbania, powstałe w okresie niewoli, naprawić i podnieść Polskę do rzędu państw europejskich.

Min. Skarbu zwróciło się już do poszczególnych ministerstw, aby do dnia 15 września przedstawiły plan robót na rok następny. Plany mają mieć przede wszystkim na uwadze, aby zostały wykończone prace już rozpoczęte. Nowe prace należy rozpoczynać przede wszystkim w Centralnym Okręgu Przemysłowym i na Wileńszczyźnie. W projektach należy dawać pierwszeństwo pracom o charakterze gospodarczym.

Z przedstawionych planów, komisja wybierze prace najpilniejsze i najważniejsze oraz takie, które będą tworzyły całość gospodarczą.

ZE ŚWIATA

PRZED WĘGRAMI OTWIERAJĄ SIĘ NOWE PERSPEKTYWY.

Przed Węgrami po raz pierwszy od podpisania traktatu w Trianon, otwierają się nowe perspektywy. Doroczna konferencja państw Małej Ententy (Czechosłowacji, Jugosławii i Rumunii) dotychczas bardzo nieprzyjaźnie ustosunkowanej do Węgier, zaproponowały zawarcie paktu o nieagresji oraz przyznała Węgrom prawo do zbrojeń.

Przypomnieć tu trzeba, że Węgrzy po wojnie światowej zostały bardzo poszkodowane. Wspomniany traktat w Trianon odebrał Węgrom prawie dwie trzecie obszaru i oddał je właśnie państwom, tworzącym t. zw. Małą Ententę. Stąd płynnie wrogie uczucie Węgier do tych państw, a zwłaszcza do Czechosłowacji, której przypadła cała Słowacja.

Propozycja zawarcia paktu nieagresji oznacza zwycięstwo polityki węgierskiej. Węgry gotowe są zawrzeć pakt z państwami Małej Ententy, za wyjątkiem Czechosłowacji, od której domagają się uprzedniego uregulowania sprawy mniejszości węgierskiej. Przed Rumunią i Jugosławią staje tedy zagadnienie: albo utrzymać ścisły związek z Czechosłowacją, albo pozostawić ją własnemu losowi. W tym wypadku Czechosłowacja byłaby zupełnie osamotniona.

Niedawna wizyta węgierska w Rzymie, ostatni pobyt regenta Węgier w Niemczech, wreszcie propozycje państw Małej Ententy wzmacniają znakomicie stanowisko Węgier. Jest to równocześnie przegrana partia dla Czechosłowacji.

WALKA O WŁADZĘ WE FRANCJI.

Francja przeżywa obecnie bardzo ciężkie czasy, które śmiało można nazwać walką o władzę, w której zwycięży albo interes państwowy, albo egoizm klasowy. Rząd francuski uchwaślił, że dla dobra państwa zostanie przedłużony dotychczas obowiązujący 40 godzinny tydzień pracy, a szczególnie w przemyśle, pracującym dla obrony państwa. W odpowiedzi na to, w całej Francji zawrzało. Związki zawodowe gotują się do walki z rządem o utrzymanie swej zdobyczy. Zewsząd słychać zapowiedzi strajku.

Ale premier Francji Daladier jest człowiekiem bardzo energicznym. W mowie, wygłoszonej niedawno przez radio zapowiedział, że będzie walczył do upadłego, bo czterdziestogodzinny tydzień pracy w obecnej sytuacji Francji oznacza jej zgubę. Dwóch ministrów, którzy nie zgadzali się na jego projekty, usunął i natychmiast powołał nowych.

„Front Ludowy” — będący pod przemożnym wpływem komunistów, poniesie prawdopodobnie nową klęskę, bo polityka premiera Daladiera znalazła uznanie nawet u jego przeciwników. Zwycięży na pewno również patriotyzm Francuzów.

CZECHOSŁOWACJA PRZEŻYWA DECYDUJĄCE CHWILE.

Misja lorda Runcimana dobiega końca. Po kilku tygodniowych obserwacjach i rozmowach z rządem czeskim i przywódcami Niemców sudeckich opracował projekt, przewidujący podział Czechosłowacji na szereg autonomicznych regionów czyli kantonów, zamieszkałych przez poszczególne narodowości. Kantonów tych ma być ogółem 23, a więc kantony czeskie, morawskie, śląskie, słowackie, ruskie, węgierskie, niemieckie i t. p. W najbliższych dniach ma być ogłoszone orędzie prezydenta Czechosłowacji Benesza, o wprowadzeniu ustroju kantonalnego w życie. Do czasu zakończenia prac nad podziałem państwa, rząd czechosłowacki proponuje zawieszenie działalności poli-

tycznej, na 3 miesiące, aby zapanował, jak to rząd określił „pokój boży”.

Tymczasem Niemcy nie chcą odstąpić od swych żądań karlsbadzkich, t. j. o utrzymania całkowitej autonomii, ponieważ uważają, że podział na kantony byłby tylko formalny, a poszczególne narodowości byłyby nadal zależne od rządu centralnego. Przywódca Niemców sudeckich Henlein jeździł do kanclerza Hitlera, który podobno doradzał nieodstępować od żądań karlsbadzkich. Wszyscy z natężeniem oczekują dorocznego zjazdu partii narodowo-socjalistycznej w Norymbergii, na którym naród niemiecki ma się wypowiedzieć w kwestii Niemców sudeckich. Tak więc punkt ciężkości położenia leży i w Pradze, od jej dalszej ustępliwości i od stanowiska Niemiec, które mogą w sposób stanowczy domagać się szybkiego i ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy.

NA DALEKIM WSCHODZIE.

Uwaga całego świata zwrócona była na niedawno zakończony zatarg sowiecko-japoński na Dalekim Wschodzie. Tymczasem Japończycy przygotowywali swe siły do wielkiej akcji w celu opanowania jednego z najważniejszych ośrodków chińskich, a mianowicie miasta Hankou, położonego nad rzeką Jang-Tse-Kiang. Miasto to jest umocnione na olbrzymiej przestrzeni 300 km głębokość frontu wynosi 150 km. Mimo bohaterskiej obrony armie japońskie zwycięsko postępują naprzód, zagrożając ostatnio 100 tysięcznej armii chińskiej. Liczyć się trzeba z tym, że w niedługim czasie Hankou padnie.

Dnia 7 lipca upłynął rok od rozpoczęcia wojny chińsko-japońskiej. Przez ten czas Japończycy opanowali prawie trzecią część kraju. Straty chińskie wynoszą podobno około miliona żołnierzy zabitych i rannych, a straty japońskie — 300 tys. Mimo pozornej przewagi, sytuacja Japończyków jest bardzo trudna, bowiem z każdym dniem rosną trudności gospodarcze, a Chińczycy, chociaż bici, wstrzymują się od współpracy z Japończykami. Zresztą Chiny nie dadzą przez dłuższy czas żadnych korzyści, ponieważ kraj jest wynędzniały, w dużej części zalany wodą. Nikt nie troszczy się o uprawę pól i ludność przymiera głodem. Dodać należy, że w zajętych połaciach kraju grasują luźne watahy partyzantów, niepokojąc nawet duże miasta jak Pekin, Szanghaj i Nankin.



O KISZONKACH.

Kiszonki stanowią zawsze poważną pozycję w żywieniu zimowym inwentarza, to też nawet wtedy, kiedy mamy dostateczną ilość siana i siewki, kiszonki oddadzą nieocenione usługi.

Kiszonki należy zacząć przygotowywać w połowie września. W pierwszym okresie kisyjemy koński żąb, słonecznik, łodygi ziemniaczane, potrawy koniczyny i trawy. W późniejszym — przez październik — liście brukwi, nac marchwi, mieszanek motylkowe, resztki siana.

Chąc mieć kiszonkę aromatyczną i pełnowartościową, na każde 100 kg. kiszzonej masy dodajemy: 2 gramy cukru, 2 gramy drożdży i 60 gramów soli, rozpuszczonej w 1/2 litra chudego mleka.

Tak przygotowane kiszonki są pierwszym pożywieniem dla krów mlecznych, które przecież niejednokrotnie stanowią podstawę utrzymania małego gospodarstwa.

GIELDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE.

z dnia 5.IX 38 r.

Pszenica jednolita	22.75— 23.25
Pszenica zbierana	22.25— 22.75
Pszenica czerw. szklista	23.25— 23.75
Żyto I st.	14.75— 15.50
Jęczmień nowy brow.	16.50— 17.00
Jęczmień nowy I st.	15.50— 16.00
Owies I st.	15.00— 15.50
Łubin niebieski	14.00— 14.50
Rzepak jary	43.00— 44.00
Rzepak zimowy	45.00— 46.00
Groch Victoria	28.00— 30.00
Groch zielony	25.00— 27.00
Słoma żytnia prasowana	4.50— 5.00
Słoma żytnia w snopkach	5.00— 5.50
Siano prasowane gat. I	6.50— 7.00
Siano prasowane gat. II	5.50— 6.00
Koniczyna biała sur.	200.00—220.00
Koniczyna biała bez kan. o czyst. 97%	230.00—250.00
Ziemniaki jadalne	4.50— 5.00

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44, Konto P. K. O. 14.785.**

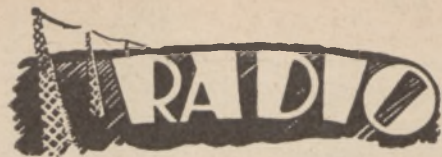
WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 11 zł. — półrocznie 6 zł. — kwartalnie 3 zł. Zagranicą 50% drożej.

CENY OGŁOSZENI: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0.80; w tekście o 50% drożej; wysokość szpalty — 260 m/m., a szerokość 55 m/m. Za terminowy druk i treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor naczelny: **Roman Goldman.**

Wydawca: **Zarząd i Komenda Główna Z. S.**

Druk „KADRA” Warszawa, ul. Długa 50, tel. 11-86-30.



PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 11.IX do 17.IX 1938 r.)

Niedziela, dn. 11.IX — godz. 10.45 — 11.45 Koncert z płyt. 12.03 — 13.00 Poranek muzyczny. 13.00 — 13.30 „W setną rocznicę urodzin Asnyka” — audycja literacka. 13.30 — 15.00 „Po wyczasach” — muzyka obiadowa. 15.00 — 16.30 Audycja dla wsi. 16.30 — 17.10 Muzyka (płyty). 17.40 — 18.10 Tygodnik dźwiękowy. — 20.40 Transmisja z Lublina Kongresu Młodej Wsi woj. lubelskiego. 21.00 — 21.40 „Ta — Joj” — wesoła audycja.

Poniedziałek, dn. 12.IX. — godz. 16.00 — 16.45 Koncert rozrywkowy. 16.45 — 17.00 „Konstanza, Pireus, Istambul” — felieton. 17.00 — 18.00 Muzyka taneczna. 18.10 — 18.30 Pieśni w wykonaniu Jana Trzaski (z Łodzi). 18.30 — 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 — 20.45 „Z przeszłości” — koncert rozrywkowy. 21.00 — 21.10 Audycja dla wsi. 22.00 — 23.00 Muzyka kameralna.

Wtorek, dn. 13.IX — godz. 15.45 — 16.00 Wiadomości gospodarcze. 16.00 — 16.45 Koncert rozrywkowy. 16.45 — 17.00 „Od Tatr do stratosfery” — opowiadanie K. Jodko - Narkiewiczza. 17.00 — 18.00 Muzyka taneczna. 19.30 — 20.45 Koncert rozrywkowy. 21.00 — 21.10 Audycja dla wsi. 21.10 — 21.55 W 150 ro-

cznicę odsłonięcia pomnika Jana III Sobieskiego w Łazienkach Królewskich.

Środa, dn. 14.IX. — godz. 16.00 — 16.45 Walce, intermezza i serenady. 16.45 — 17.00 „Okrety podwodne w wojnie na morzu” — odczyt. 19.00 — 19.20 Pieśni polskie. 19.30 — 20.45 „Noce letnie w Neapolu” — koncert rozrywkowy. 21.00 — 21.10 Audycja dla wsi. 21.10 — 21.45 Koncert chopinowski.

Czwartek, dn. 15.IX. — godz. 16.00 — 16.15 Muzyka (płyty). 16.15 — 16.35 Audycja dla liceów: „Skąd i jak czerpiemy wiedzę o rzeczywistości społecznej?” — odczyt. 17.00 — 18.00 Muzyka taneczna. 18.10 — 18.30 Polskie pieśni. 18.30 — 19.00 „Dobrali się w kocu maku” — farsa. 19.30 — 19.40 Pogadanka aktualna. 19.40 — 20.45 „Z życiem panowie!” — koncert rozrywkowy. 21.10 — 21.50 Koncert Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej. 22.00 — 22.55 Polska muzyka kameralna.

Piątek, dn. 16.IX. — godz. 16.00 — 16.45 Koncert orkiestry mandolinistów „Kaskada”. 18.10 — 18.45 Pociąg do nieba — audycja słowno - muzyczna. 19.00 — 19.25 Koncert kameralny. 19.35 — 20.45 Wspomnienia z wakacji — koncert rozrywkowy. 21.00 — 21.10 Audycja dla wsi. 21.10 — 21.50 Muzyka lekka. 22.00 — 22.55 Koncert symfoniczny.

Sobota, dn. 17.IX. — godz. 16.00 — 16.45 Koncert rozrywkowy. 17.00 — 18.00 Muzyka taneczna. 18.00 — 18.10 Nasz program. 19.00 — 19.20 Ciekawe nagrania płytowe. 19.30 — 20.00 „Z pieśnią i tańcem przez Ziemię Krakowską”. 20.00 — 20.45 Audycja dla Polaków zagranicą. 21.00 — 21.10 Audycja dla wsi. 21.10 — 21.50 „Z filmów i operetek” — koncert. 22.00 — 23.00 „Godzina niespodzianek”



ZADANIE NR 32.

KONIKÓWKA.

or	ku	ta
to	kie	szłość
związ	łę	strze
lec	przy	go

Ruchem konika szachowego odczytać należy rozwiązanie.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 25 b. m. Jako nagrodę przeznaczają redakcja książkę p. t. „Gałązka Rozmarynu”.

Rozwiązania zadań z numerów poprzednich zamieścimy w nr. 38 „Strzelca”.

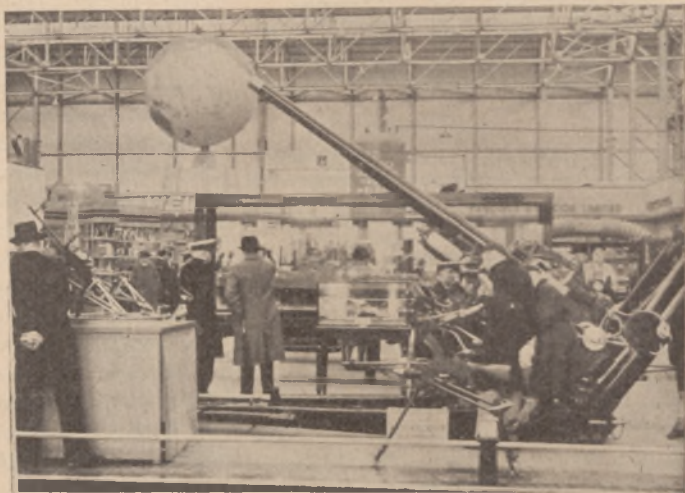
„ŁYK WODY” FRANKA RZEPKI.



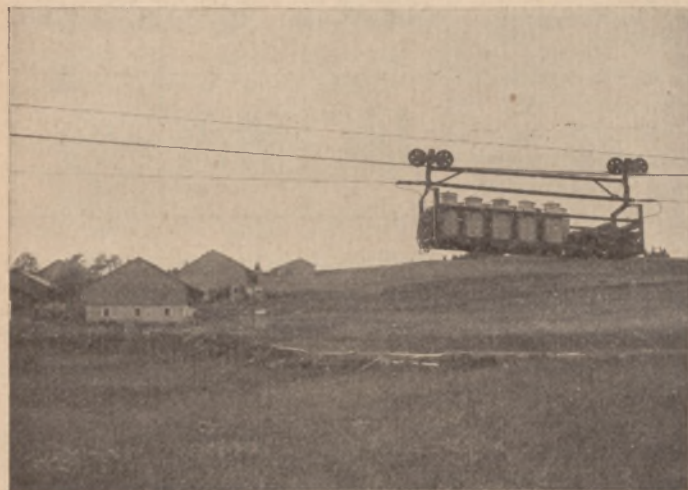
Z e ś w i a t a



Delegacja Federacji P. Z. O. O. składa wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Berlinie.



Fragment wielkiej tegorocznej wystawy wojskowej w Glasgow (Anglia).



Oryginalny transport mleka w Holandii.



Przeprawa oddziałów rządowych w Hiszpanii przez rzekę Ebro.



Wieś arabska Lifta w Palestynie.



Rodzina sjamska z plemienia „Żyrafię szyje”.

TREŚĆ NUMERU: Józef Piłsudski o wojnie; U progu nowego roku — J. O.; Doniosła odprawa komendantów okręgów i podokręgów Zw. Strzeleckiego; Przemówienie Min. Prof. W. Świętosławskiego do młodzieży szkolnej; Tragiczna rocznica — w. s.; Bractwo spod znaku św. Floriana — Stanisław Waligóra; Przymus tworzenia (nowela) — M. Zydler; Kajakiem po Wilii i Niemnie — Witold Rodziewicz; Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet organizuje wystawy Grottgerowskie; Oszczędność — Józef Kasperski; Nowe książki; Łączność — Inż. H. J.; Miłków — wieś usportowiona — K.; Wiadomości sportowe; Życie strzeleckie; Echa tygodnia; Dział rolniczy; Radio; Rozrywki.